



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 25 stycznia 2023 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 20.10212, 3

Nakład 58 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Powstrzymać rosyjską agresję

Leopardy i abramsy dla Ukrainy

Po miesiącach uników kanclerz Olaf Scholz ustąpił NATO. Berlin przekaze Ukrainie co najmniej kompanię czołgów Leopard 2A6. Joe Biden ma z kolei dorzucić czołgi typu Abrams

Bartosz T. Wieliński

Jeszcze w weekend niemieckie i amerykańskie media pisały o bezprecedensowej awanturze, jaka wybuchła między doradcami prezydenta USA i niemieckiego kanclerza. Poszło o abramsy, słynne amerykańskie czołgi i stawianie USA przez Niemcy pod ścianą. Scholz uzależnił bowiem zgodę na przekazanie Ukrainie niemieckich czołgów Leopard od tego, czy Amerykanie dostarczą jej abramsy. W podobny sposób na początku stycznia załatwiono przekazanie bojowych wozów piechoty: Amerykanie dali bradleye, Niemcy marder. Teraz jednak Amerykanie byli rozsierdzeni, grozili Niemcom konsekwencjami.

„Znacząca liczba abramsów”

Z tego, co pisze „The Wall Street Journal”, wynika, że Pentagon był przeciwny wysłaniu amerykańskich czołgów do Ukrainy. Wojskowi mówili, że abramsy są zbyt skomplikowane w obsłudze i w utrzymaniu, bo wymagają zaopatrzenia, którego Ukraińcy nie będą w stanie zapewnić. Joe Biden miał jednak odrzucić te zastrzeżenia. Według dziennika w tym tygodniu ma zostać ogłoszone porozumienie z Niemcami w sprawie czołgów dla Ukrainy. W grę wchodzi znacząca licz-

ba amerykańskich czołgów – podaje „WSJ”.

Niemcy dadzą kompanię „leo”

Tymczasem według niemieckiego tygodnika „Der Spiegel” Berlin zdecydował się przekazać Ukrainie co najmniej kompanię leopardów 2, czyli 14 maszyn. Zgodzi się też, by swoje czołgi przekazały Ukraincom Polska i inne kraje dysponujące niemieckimi maszynami. Polska taki wniosek wysłała już we wtorek. Warszawa zamierza wysłać Ukrainie 14 leopardów.

W ten sposób błyskawicznie zasypano podział w łonie NATO, który powstał w zeszły piątek na spotkaniu w Ramstein, gdzie dyskutowano o pomocy dla Ukrainy. Berlin wbrew oczekiwaniom odwręcił de-

czyzę o przekazaniu czołgów, twierdząc, że musi je dopiero policzyć.

Rano nic nie wskazywało na to, że dojdzie do przełomu. Niemcy do podjęcia szybkiej decyzji w sprawie przekazania Ukrainie czołgów typu Leopard 2 zachęcał odwiedzający Berlin sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg. Od nowego ministra obrony Borisa Pistoriusa usłyszał jedynie zapewnienie, że Niemcy szybko podejmą decyzję w tej sprawie. Na tyle szybko, że kraje NATO, które chcą przekazać Ukrainie swoje leopardy, powinny już zacząć szkolić ukraińskie załogi.

Ukraina o czołgi poprosiła Niemcy i inne kraje NATO jeszcze wiosną, gdy Rosjanie stali pod Kijowem. Sojusz wsparł ją jedynie dawnym radzieckim sprzętem z nowych krajów członkowskich. Przekazaniu nowoczesnych czołgów Berlin sprzeciwiał się, wskazując, że może to wywołać eskalację ze strony Rosji. Tymczasem Władimir Putin przelknął zarówno przysłanie na front natowskiej artylerii, w tym niemieckich haubic samobieżnych PzH 2000, jak i uzbrojenie ukraińskich migów w amerykańskie pociski antyradarowe HARM. Wywiady państw NATO przestrzegały, że kończy się czas na podjęcie decyzji, bo Rosja szykuje się do ofensywy. Broń pancerna z krajów NATO będzie więc Ukrainie potrzebna, by ją zatrzymać, a potem – by kontratakować.

Niemcy opóźniały sprawę i znalazły się w izolacji, tym bardziej że Wielka Brytania zdecydowała się przekazać Ukrainie czołgi typu Challenger, a Francja rozważa wysłanie swoich leclerców. Musiały ustąpić. ●



FOT. MICHAŁ ENGLERT/SIDESHOW AND JANUS FILMS / AP

Film

„IO” Z NOMINACJĄ DO OSCARA

Film Jerzego Skolimowskiego znalazł się wśród pięciu nominowanych do Oscara w kategorii najlepszy film międzynarodowy.

„IO” opowiada o tułaczce tytułowego osiołka, który trafia np. do stajni z pięknymi ogierami czy ośrodka terapii dzieci z niepełnosprawnościami. To 13. w historii nominacja do Oscarów dla polskiego filmu. ► 17

Piłka nożna

Santos: Od dziś jestem Polakiem

Fernando Santos, 68-letni portugalski trener, został zaprezentowany na Stadionie Narodowym w roli nowego selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Polski. – Zamieszkałam w Polsce, proszę przyzywać się do tego, że będziecie mnie często widywali – zapowiedział. ► 20



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wydarzenia

Oddany ministrowi

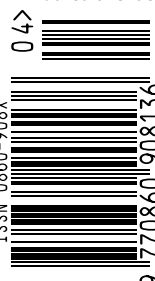
Bezwzględnie oddany nie PiS, tylko Zbigniewowi Ziobrze – opowiada śledczy z Lublina dobrze znający prokuratora regionalnego Jerzego Ziarkiewicza. ► 3

Polityka

Hołownia każe czekać

Strategia startu Polski 2050 będzie ogłoszona za kilka tygodni. „To będzie moment, w którym zwrócimy się do wybranych partnerów z propozycją negocjacji”. ► 6

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Judyta
Watoła

PiS niszczy kolejną niezależną instytucję

O siem lat temu, kiedy rządziły jeszcze PO i PSL, „Wyborcza” pisała o niesłychanym skandalu wokół Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji (AOTMiT) oraz o działającej przy niej Radzie Przejrzystości. Agencję powołano kilkanaście lat temu po to, by spełnić unijną dyrektywę o przejrzystości w podejmowaniu decyzji refundacyjnych. Wcześniej bowiem to minister był sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Nie obowiązywały jasne reguły, wedle których decydował, jakie leczenie NFZ będzie refundować, a jakiego nie. Agencja i rada zostały powołane więc po to, by – po analizie naukowych doniesień – udzielać ministrowi rekomendacji. Ten w swoich decyzjach nie musi ich uwzględniać, ale wówczas powinien wyjaśnić dlaczego.

Niezależność agencji i Rady uwierała. Dlatego ówczesny wice-minister zdrowia Igor Radziewicz-Winnicki czynił jej wyrzuty,

że wydaje za dużo pozytywnych rekomendacji dotyczących drogiego leczenia. Bo skoro jest ono drogie, to rekomendacje powinny być negatywne. „Minister z niepokojem przyjmuje przedkładanie skuteczności klinicznej nad efektywność kosztową” – pisał wiceminister. I stwierdził, że pozytywne rekomendacje „stawiają ministra zdrowia w bardzo trudnej sytuacji”, bo podsycają żądania pacien-

tów, by lek objąć refundacją. „Pacjenci nie przyjmują argumentu ekonomicznego” – ubolewał.

Taka ingerencja Ministerstwa Zdrowia w niezależną instytucję została wówczas w środowisku uznana za skandal. Ale w obliczu tego, co robi dziś minister Adam Niedzielski, wydaje się niewinnym figlem. A nie chodzi już o to, że rada zaleciła, aby coś refundować, choć NFZ nie ma na to pieniędzy. Przeciwnie, chodzi o to, że rada zaleciła, by nie wyrzucać pieniędzy w błoto. Problem w tym, że minister tego akurat chciał, a biada temu, kto się z nim nie zgadza.

Chodziło o testy COMBO, które mają wykrywać, czy chory ma grypę, COVID, czy infekcję RSV. 28 grudnia minister zlecił wydanie opinii w sprawie ich refundacji. 2 stycznia Rada Przejrzystości, której przewodniczył prof. Rafał Niżankowski, wydała negatywną rekomendację, bo na podstawie dostępnych doniesień testy uznała za mało skuteczne w wykrywaniu rodzaju wirusa.

Minister mógł i tak wprowadzić testy do refundacji (co zrobił i planuje wydać na nie ponad 200 mln zł z publicznej kasy). Mógł też poprosić radę o jeszcze jedną opinię, bo miała tylko kilka dni na przygotowanie poprzedniej. Wolał jednak zemścić się za to, że ktoś się z nim nie zgadza, i odwołał prof. Niżankowskiego z funkcji przewodniczącego rady. Tak PiS niszczy do szczytu kolejną niezależną instytucję. ●



Sprawa testów COMBO pokazuje, że w resorcie zdrowia obowiązują teraz przede wszystkim dwie zasady: 1. Minister Adam Niedzielski ma zawsze rację. 2. Jeśli nie ma racji, patrz punkt 1



Pewien kłopot się pojawił

RYSZARD TERLECKI,
wicemarszałek Sejmu,

pytany przez TVN 24, czy komendant Jarosław Szymczyk nie jest „balastem” dla rządu PiS

USA

Pamięci generała



FOT. PETER CHIELKA / AP

Ceremonia pogrzebowa bohatera wojny secesyjnej, generała armii konfederatów Ambrose P. Hilla. Zginął od przypadkowego strzału 2 kwietnia 1865 roku podczas oblężenia Petersburga. Jego szczątki złożono na cmentarzu Fairview w Culpeper w Wirginii.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

1039

tyle czołgów Leopard w wersjach 1 i 2 może przekazać Ukrainie niemiecki koncern zbrojeniowy Rheinmetall, jeśli niemiecki rząd wyda na to zgodę

Jan Zieliński

Polak w półfinale Australian Open

Kilka miesięcy temu Zieliński w parze z Monakijczykiem Hugo Nysem w ćwierćfinale US Open przegrał z późniejszymi mistrzami. Ale jego rozpoznawalność niewiele wzrosła z poziomu mikroskopijnej. Nielatwo się przebić w czasach Igi Świątek, Magdy Linette i Huberta Hurkacza.

W Melbourne Zieliński i Nys wzięli rewanż, rozstawionych z dwójką Rajeeva Rama i Joego Salisbury'ego pokonali w III rundzie. O finał zagrają w nocy ze środy na czwartek z francuską parą Jérémy Chardy – Fabrice Martin.

Powodzenia życzy mu na Twitterze m.in. Uniwersytet Georgii, jego sekcja tenisowa, w której urodzony w Warszawie deblista rozwijał talent.

Początki kariery seniorskiej miał trudne, przyspieszył w 2021 r., gdy w parze z Hurkaczem wygrał turniej w Metz. Rok później obronił tytuł, grając już z Nysem.

– Jeżeli mamy dobry dzień, możemy pokonać każdego – powiedział w Polskim Radiu.



FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli, jak twierdzi wielu, forma sportowa wynika w dużej mierze z ogólnej kondycji psychicznej na co dzień, z radości życia, to u Polaka wszystko jest wyśmienicie. Niedawno wrzucił do internetu zdjęcie z kolacji – obok niego siedzi tam i uśmiecha się uroczym pewną blondynka i jeszcze pokazuje dłoń. Zieliński podpisał: „Powiedziała: tak”. ●

Marek Deryło

Konwój humanitarny

„Wyborcza” znów pojechała do Ukrainy

Żywność, mleko dla dzieci, pampersy, ubrania, zabawki, a także lodówka, pralka i mikrofalówka – blisko 3 tony pomocy humanitarnej zawieźliśmy do Tarnopola w ramach kolejnego konwoju humanitarnego „Wyborczej”.

W mieście jest dziś ok. 30 tys. uchodźców wewnętrznych ze wschodu Ukrainy, najczęściej są to

matki z dziećmi. Ludzi przybywa, bo Ukraińcy boją się nowej rosyjskiej ofensywy i wyjeżdżają jak najdalej od linii frontu.

Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy wsparli naszą zbiórkę „Wyborcza dla Ukrainy” w serwisie Zrzutka.pl. Wciąż zbieramy pieniądze, będą kolejne konwoje. ●

Indywidualny numer konta zbiórki w serwisie Zrzutka.pl

90 1750 1312 6882 8994 9422 9443

Wpłaty elektroniczne w serwisie Zrzutka.pl
– nazwa: „Wyborcza dla Ukrainy”, kod: Tesytd



Jacek Brzuszkiewicz

To właśnie Jerzy Ziarkiewicz – jak ujawniła „Wyborcza” – uchronił przed aresztowaniem Łukasza S., brata komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka.

Zdaniem śledczych Łukasz S. jest członkiem wywodzącej się ze Śląska zorganizowanej grupy przestępczej wyludniającej miliony ze skarbu państwa na karuzeli vatowskiej. Chodzi o co najmniej 40 mln zł, ale sprawa – jak mówią policjanci – jest rozwojowa.

Łukasz S. został zatrzymany w listopadzie wraz z dwoma innymi „przedsiębiorcami” od karuzeli vatowskiej. Postawiono mu bardzo poważne zarzuty: udział w zorganizowanej grupie przestępczej, pranie brudnych pieniędzy, fałszowanie faktur vatowskich i oszustwa dotyczące mienia znacznej wartości.

Prowadzący śledztwo prokurator domagał się aresztu dla wszystkich podejrzanych. Sąd rejonowy się na to nie zgodził, więc śledczy postanowił odwołać się od tej decyzji do sądu okręgowego.

Wtedy wkroczył Ziarkiewicz, który polecił wycofać wnioszek o aresztowanie, ale tylko wobec Łukasza S. Prowadzący śledztwo prokurator nie zgodził się i zażądał polecenia na piśmie. Ziarkiewicz mu je wydał. Dzięki temu brat Szymczyka uniknął aresztu, za to dwaj jego kompani zostali potem aresztowani.

Już po publikacji artykułu „Wyborczej” Prokuratura Regionalna w Lublinie wydała lakoniczny komunikat. Tłumaczyła, że wycofanie wniosku wobec Łukasza S. podyktowane było humanitaryzmem, bo jego żona leczy się onkologicznie.

Nie wiadomo, czy śledczy sprawdzali tę dokumentację. Wiadomo, że prokurator prowadzący sprawę chciał, by sprawę ocenił sąd II instancji.

Prokurator od Rydzka

Ziarkiewicz pochodzi z Zamościa, wychował się dosłownie 500 m od obecnej siedziby tamtejszej prokuratury okręgowej. Skończył dobre II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej, a potem Wydział Prawa na UMCS w Lublinie.

Trudno znaleźć informację o Ziarkiewiczu z tego okresu. A wszystko dlatego, że mając dwadzieścia kilka lat, zmienił nazwisko, przyjmując rodowe matki.

Ziarkiewicz po zdanej aplikacji pracował w prokuraturach rejonowych w Krasnymstawie, a potem w Zamościu. I tam dostał do prowadzenia śledztwo narkotykowe.

– Był dość bystry. Poszedł za ciosem i z małej sprawy narkotykowej ocierającej się o handel maryšką przed szkołami zrobiła się całkiem duża. Rozkręcił ją, bo potrafił dotrzeć do podejrzanych, którzy za składane obietnice łagodniejszych zarzutów zaczęli mu sypać. Z tą sprawą poszedł na delegację do prokuratury okręgowej, gdzie zaczął specjalizować się w narkotykach – opowiada śledczy z Zamościa.

Gdyby nie „dobra zmiana” i objęcie resortu sprawiedliwości oraz Prokuratury Generalnej przez Zbigniewa Ziobrę, Ziarkiewicz pewnie do dziś oskarżałby dilerów.

Ziobro na samym początku 2016 r. zaczął podporządkowywać sobie w pełni śledczych, tworząc prokuratury regionalne, którym podlegają wszystkie jednostki z danego regionu.

W Lublinie początkowo postawił na młodą śledczą Katarzynę Federńczuk, która nie poradziła sobie na tym stanowisku. Zastąpił ją Ziarkiewicz, który w chwili awansu był już szefem Prokuratury Okręgowej w Zamościu.

Jak twierdzą nasze źródła, Ziobro w Lublinie postawił na ścieżkę kościelną. Ziarkiewicz od najmłodszych lat był ministrantem w kościele redemptorystów pw. św. Mikołaja, nieopodal zamojskiego rynku. Bardzo dobrze zna proboszcza.

Za awansem Ziarkiewicza na „regionalnego” miał optować u Ziobry sam ojciec Tadeusz Rydzyk, redemptorysta z Torunia, twórca Radia Maryja i Telewizji Trwam. Bo nie jest tajemnicą bliska relacja Ziobry i Rydzika.

Tak ma być i koniec!

Ziarkiewicz nigdy nie ukrywał swoich pracowniczych poglądów. W swoich gabinetach – zarówno w Zamościu, jak i w Lublinie – na



• Jerzy Ziarkiewicz FOT. TVN24

Prokurator oddany ministrowi

Bezwzględnie oddany nie PiS, tylko Zbigniewowi Ziobrze.

– Wykonuje wszystkie jego polecenia. A nawet robi więcej, tak by wstrzelić się w jego oczekiwania – opowiada śledczy z Lublina, dobrze znający prokuratora regionalnego Jerzego Ziarkiewicza.

ścianie ma portret Marii i Lecha Kaczyńskich. Regularnie jeździł na organizowane w Warszawie miesięcznice smoleńskie.

– Po prokuraturze potrafi przechadzać się w czarnym T-shircie z emblematem Polski Walczącej, w której wygląda jak kibol na meczu piłkarskim – komentuje śledczy z Warszawy, kiedyś w prokuraturze w Lublinie.

Ziarkiewicz w pracy ma opinię osoby by wybuchowej, cholerycznej i trudnej we współpracy.

– Jeśli wszystko idzie po jego myśli, jest OK. Kiedy nie, wpada w szał. Wtedy staje się agresywny, używa wulgarnych słów. Stąd korytarzowy pseudonim: chujepi. Od używanych nagminnie przekleństw: ch..., jeba..., pier..... – opowiadają prokuratorzy.

Do dziś Ziarkiewicz mieszka w Zamościu i każdego dnia dojeżdża do pracy w Lublinie, w obie strony to 180 km. Po drodze potrafi niezapowiedzianie wpaść do Prokuratury Okręgowej w Zamościu.

Prokurator z Zamościa: – I opieprzyć praktycznie za wszystko. Że jedno śledztwo idzie za szybko, drugie za wolno. I tak w kółko. Bo to jest człowiek bezwzględnie przekonany o swojej racji, niedopuszczający żadnych głosów z boku: Tak ma być i koniec! Ja tak chcę! Dlatego każdego dnia do godziny 9-10 w prokuraturze mamy spinkę, bo w każdej chwili w drodze do Lublina może tutaj wpaść. Rozluźnienie następuje później, bo jest zbyt późno i nie będzie mu się opłacało jechać do Lublina.

Śledczy: – O jego nieomyślności najlepiej świadczy sprawa brata komendanta Szymczyka. Kiedy usłyszał od śledczego odmowę wycofania wniosku o areszt, mógł wymienić prokuratora zajmującego się sprawą na takiego, który by to zrobił. A on wałnął ręką w stół, powiedział, że ma być tak, jak on chce, i wydał polecenie na piśmie. I się wkołał.

Służy Ziobrze, nie PiS-owi

Ziarkiewicz niezwykle rzadko pokazuje się publicznie. W sieci krążą jego jedyne zdjęcia z prezydentem Andrzejem Dudą, który przyjechał do Przewodowa pod Hrubieszowem, gdzie w połowie listopada przypadkowo spadł ukraiński pocisk, zabijając dwóch mężczyzn.

Wtedy Ziarkiewicza było pełno, pokazywał, tłumaczył, wchodził w kadr. – On służy władzy. Ale z tym, czy to jest PiS, tobym polemizował. Moim zdaniem on przede wszystkim służy Ziobrze – opowiada prokurator znający Ziarkiewicza.

I daje przykład śledztwa, które prokuratura w Lubartowie prowadzi przeciwko jed-

nemu z radnych startujących z list PiS. Pod koniec listopada w toalecie budynku starostwa przyłapano go na paleniu marihuany, a potem w jego mieszkaniu znaleziono dilerkie ilości narkotyków. Ziarkiewicz miał wtedy ostro naciskać na śledczego, by ten zastosował areszt wobec polityka PiS. Jednak prokurator z rejonówki się nie ugiął i aresztu nie zastosował.

– Podobno przyszedł rozkaz z góry, by polityków związanych z PiS, tych niższych szczebli, traktować szczególnie surowo. To miało być potrzebne Ziobrze do kolejnej wewnętrznej rozgrywki z PiS – tłumaczy śledczy.

I dodaje: – Bo Ziarkiewicz wykonuje wszystkie polecenia Ziobry. A nawet robi więcej, tak by wstrzelić się w jego oczekiwania. W tym zawodzie to bardzo zła cecha. Mało tego, Ziarkiewicz oczekuje tego wobec podwładnych. Obok wybuchowego charakteru ma też pelen zestaw nagród takich jak awanse, delegacje do ważniejszych jednostek. Czyli prestiż i kasa, co dla młodego chłopaka po aplikacji może być bardzo ważne.

Inny prokurator z Zamościa zauważa, że Ziarkiewicz tak samo traktuje podwładnych, jak Ziobro traktuje jego: – Jesteś lojalny, wykonujesz polecenia, włos z głowy ci nie spadnie. Stawiasz się, ładujesz w rejonówce na końcu województwa.

Kilometrówki Czarneckiego, areszt dla Giertycha...

To właśnie za czasów Ziarkiewicza do Lublina zaczęły trafiać niewygodne dla władzy śledztwa. Chodzi m.in. o głośne postępowanie dotyczące europosła PiS Ryszarda Czarneckiego w sprawie tzw. kilometrówki, czyli dojazdów na posiedzenia europarlamentu.

Media informowały, że Czarnecki miał zawyżać ich koszty, np. wykazując, że zimą jeździł na obrady europarlamentu z Jasła na Podkarpaciu kabrioletem, podczas gdy właściciel tego auta utrzymywał, że wiele lat wcześniej samochód trafił na złom.

Według Europejskiego Urzędu ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF) Czarnecki rozliczył wydatki za dojazdy niezgodnie z wewnętrznymi przepisami Parlamentu Europejskiego. Nieoficjalnie wiadomo, że OLAF wskazał w swoim raporcie kwotę co najmniej 100 tys. euro.

Podległa Ziarkiewiczowi Prokuratura Okręgowa w Zamościu zajmuje się tą sprawą już od ponad dwóch i pół roku i niewiele z tego wynika. Śledczy wciąż tłumaczą się utrudnionym dostępem do oryginalnych dokumentów znajdujących się w siedzibie europarlamentu, a także tym, że część świadków wskazanych przez OLAF mieszka za granicą.

Prokuratura Regionalna w Lublinie za to ściga z dużym zaangażowaniem osoby związane z opozycją. Chodzi o mecenasa Romana Giertycha i rzekome przywłaszczenie przez niego ponad 92 mln zł na szkodę giełdowej spółki Polnord.

Śledztwo ma długą historię. Początkowo sprawę prowadziła prokuratura w Warszawie i ją umorzyła, nie dopatrując się przestępstwa. Gdy PiS pod koniec 2015 r. doszedł do władzy, postępowanie wznowiono i przeniesiono do Wrocławia. Ale po serii sądowych klęsk tamtejszej prokuratury śledztwo przekazano do Lublina.

Prokuratorzy podlegli Ziarkiewiczowi przez kilka miesięcy domagali się aresztowania Giertycha, jednak kolejne sądy się na to nie zgadzały z powodu „braku prawdopodobieństwa popełnienia przestępstwa”.

To nie wszystko. Śledczy z Lublina od prawie czterech lat ścigają także byłych członków zarządu i rady nadzorczej PKP Cargo za kupno czeskiego przewoźnika kolejowego AWT.

Do tej transakcji, którą wcześniej dokładnie przeanalizowali zagraniczni audytorzy, doszło w 2014 r. za rządów koalicji PO-PSL. Sprawa rzekomych nieprawidłowości przy kupnie przewoźnika do dziś nie zakończyła się aktem oskarżenia.

Ziarkiewicz nie odpowiada

Za pośrednictwem rzecznika prasowego Prokuratury Regionalnej w Lublinie kilka dni temu poprosiliśmy Jerzego Ziarkiewicza o rozmowę. Odpowiedzi dotąd nie otrzymaliśmy. ●

Uchodźcy z granicy polsko-białoruskiej

Byle nie do Pols

Migranci, którzy przez Polskę trafili do innych krajów Unii Europejskiej, robią wszystko, by nie musieć tu wrócić, choć przewidują to unijne procedury. Po ich stronie coraz częściej stają europejskie sądy. Stwierdzają, że powrót do Polski ściąga na nich ryzyko niehumanitarnego traktowania.

Anita Karwowska

Małżeństwo Afgańczyków z trójką dzieci (7, 8 i 10 lat) dotarło do Polski na początku lipca 2021 r. Zanim do tego doszło, rodzina była kilkakrotnie wypychana przez Straż Graniczną za polsko-białoruską granicę. W Polsce trafili do zamkniętego ośrodka dla cudzoziemców. Spędzili tu ponad trzy miesiące. W tym czasie kobieta poroniła. Była w drugim miesiącu ciąży. W ośrodku nie zapewniono jej odpowiedniej opieki medycznej ani w czasie ciąży, ani po poronieniu.

Kiedy szef Urzędu ds. Cudzoziemców – ze względu na duże prawdopodobieństwo przyznania im ochrony międzynarodowej – w końcu zwolnił ich z dalszego pobytu w izolacji, rodzina wyjechała do Niemiec. Wszyscy są w traumie.

– Trudno im się otrząsnąć z tego, co przeżyli w Polsce. Są pod opieką psychologa i psychiatry. Mają prawnika, który pomaga im w walce o to, by mogli zostać w Niemczech na stałe, sprawa jest jednak nierozstrzygnięta – mówi Zuzanna Kaciupska, aplikantka radcowska ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej wspierającego cudzoziemców.

Procedura cofnięcia do Polski, przed którą broni się afgańska rodzina, wynika z obowiązujących w UE przepisów opisanych w rozporządzeniu Parlamentu Europejskiego, tzw. Dublin III z 2013 r. Mówią one, że dla osoby, która nielegalnie przybyła na terytorium UE, państwem odpowiedzialnym za rozpatrzenie wniosku będzie to państwo członkowskie, do którego jako pierwszego nielegalnie wjechała. Tak jest w przypadku tysięcy osób, które przedostały się do Polski z Białorusi, a następnie pojechały dalej na zachód Europy. W 2021 r. niemiecka policja zatrzymała na granicy z Polską ponad 11 tys. osób próbujących zrealizować ten scenariusz.

Jak Europa odsyła imigrantów

Kiedy w lutym ub.r. rozpoczęła się wojna w Ukrainie i zaczęliśmy przyjmować miliony uchodźców przed nią, polski rząd poprosił kraje UE o wstrzymanie powrotów imigrantów do końca lipca ub.r. Tak się stało, ale po tym terminie zachodnia Europa znów zaczęła korzystać z systemu dublińskiego i ponownie odsyła migrantów. Jak podała Straż Graniczna, do grudnia 2022 r. było to



471 osób. Organizacje zajmujące się ochroną praw człowieka alarmują, że często odbywa się to ze złamaniem praw tych osób. Po powrocie do Polski zwykle znów trafiają do ośrodków zamkniętych. Jeśli nie otrzymają azylu, są deportowane do swoich krajów.

– Zajmuję się obecnie sprawą Kurda, który uciekł do Polski z Iraku. Od dziecka jest niepełnosprawny, ma amputowaną nogę. Porusza się za pomocą protezy. Trafił do Polski wiosną, złożył wniosek o ochronę międzynarodową i został skierowany do strzeżonego ośrodka dla cudzoziemców w Kętrzynie. Nie powinno do tego dojść ze względu na niepełnosprawność tego pana – mówi Zuzanna Kaciupska. Po interwencji wspierających go prawników Kurd opuścił ośrodek i wyjechał do Niemiec, skąd już dwukrotnie był przekazywany przez niemieckie służby graniczne do Polski. Obecnie przebywa w otwartym ośrodku dla cudzoziemców w Dębaku.

Podobny scenariusz – gdy cofnięta do Polski osoba ponownie próbuje wyjechać dalej – zdarza się bardzo często. Migranci nie chcą zosta-

wać w Polsce, bo kojarzy im się z traumą, której doświadczyli przy próbach przekroczenia polsko-białoruskiej granicy, a następnie podczas pobytu w zamkniętych ośrodkach. Coraz częściej dostrzegają to sądy państw członkowskich UE, które ze względu na niskie standardy ochrony praw człowieka w Polsce wstrzymują procedury.

Sądy: Jest ryzyko niehumanitarnego traktowania

Dokładnie przeanalizowała to niedawno Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która przywołuje m.in. wyrok sądu w Hanowerze z 7 października 2022 r. wstrzymujący przekazanie do Polski. „Choć polskie władze potwierdziły przejęcie odpowiedzialności za rozpoznanie wniosku o ochronę międzynarodową, to według niemieckiego sądu przekazanie wnioskodawców do Polski stwarzałoby ryzyko niehumanitarnego lub poniżającego traktowania, wbrew art. 3 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i wbrew art. 4 Karty Praw Podstawowych” – podkreśla HFPC.

Jak podała Straż Graniczna, od lipca do grudnia 2022 r. do Polski cofnięto 471 osób, które nielegalnie przekroczyły polsko-białoruską granicę, a później przedostały się do Niemiec

Chodzi przede wszystkim o niehumanitarne warunki panujące w ośrodkach dla cudzoziemców działających w Polsce i przedłużanie pobytu w tych miejscach, o czym opowiedział mężczyzna, którego sprawę rozpatrywał sąd. Jak zeznał, w strzeżonym ośrodku w Polsce nie mógł liczyć na ciepły posiłek, a infrastruktura ośrodka przypominała więzienie. Niemiecki sąd wziął też pod uwagę m.in. informacje zebrane przez przedstawicieli Kra-

Uchodźcy z granicy polsko-białoruskiej

ki



jowego Mechanizmu Prewencji Tortur Biura RPO, którzy alarmują, że warunki panujące w tych zamkniętych ośrodkach są często fatalne, miejsca te są przeludnione i brudne. Na przekazanie migrantów do Polski nie zgodził się też w ubiegłym roku sąd administracyjny w Minden. Odmówił przekazania do Polski grupy osób, bo uznał, że mogą być narażone na nieludzkie lub poniżające traktowanie, sprzeczne z art. 4 Karty Praw Podstawowych UE. Kluczowe orzeczenie ma wydać jeszcze Trybunał Sprawiedliwości UE, do którego w czerwcu 2022 r. wpłynęło pytanie prejudycjalne sądu w Hadze, dotyczące odsyłania osób ubiegających się o ochronę do krajów, które pomimo że są członkami Unii, nie przestrzegają praw człowieka. „Zdaniem sądu odsyłającego stało się jasne, że prawa podstawowe są w Polsce naruszane od dłuższego czasu” – informuje HFPC. A to oznacza, że TSUE może stwierdzić, że przekazywanie migrantów do Polski nie jest w takich warunkach możliwe. ●

• **Listopad 2021 r., Narewka. Rodzina 16 uchodźców (w tym kilkoro dzieci) z Syrii, która przekroczyła białorusko-polską granicę**
FOT. AGNIESZKA SADOWSKA/AGENCJA WYBORCZA.PL

Rozmowa z mec. Marią Poszytek z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka
Na Zachodzie rodzina, w Polsce – zamknięte ośrodki i trauma z granicy

ANITA KARWOWSKA: Państwa Unii Europejskiej, do których najpierw przez Białoruś, a potem przez Polskę przedostali się migranci, na mocy obowiązujących przepisów odsyłają wielu z nich z powrotem do Polski. Tu trafiają najczęściej do zamkniętych ośrodków dla cudzoziemców. Jak pani ocenia ten system? MEC. MARIA POSZYTEK: Przepisy, na podstawie których państwa unijne odsyłają osoby wnioskujące o ochronę międzynarodową do innych państw członkowskich, są oderwane od faktycznych kierunków migracji.

Na mocy tzw. rozporządzenia dublińskiego państwa unijne cofają migrantów do Polski, bo właśnie Polska dla części z nich była pierwszym krajem UE, do którego nielegalnie wjechali. W tym miejscu prawo rozjeżdża się z życiem, bo rzadko kiedy te osoby chcą pozostać w Polsce, zależy im na ułożeniu sobie życia w krajach zachodnich, gdzie już mają rodzinę lub przyjaciół. Tym bardziej że wielu z nich po przekroczeniu polskiej granicy, zanim pojechali dalej, zostało zatrzymanych i trafiło do zamkniętego ośrodka. Tak kojarzy im się Polska i nie chcą tu budować swojej przyszłości.

System sprawia więc dużo problemów, bo rozporządzenie nie jest wystarczającym powodem, by zatrzymać te osoby przed dalszą podróżą. Zwłaszcza że w ramach Unii Europejskiej nie mamy wewnętrznych granic, przemieszczanie się jest więc łatwe. Wiele z tych osób nie wie nawet, że są takie przepisy i że grozi im odesłanie do innego państwa.

Z danych Straży Granicznej wynika, że w ub. roku przekazano do Polski w ramach tej procedury niespełna 500 osób. Ale do lipca proces był wstrzymany, bo polski rząd poprosił o to państwa UE ze względu na wojnę w Ukrainie i obecność uchodźców wojennych. Teraz ta liczba może wzrosnąć?

– Niekoniecznie, bo np. w Niemczech i Holandii sądy mają wątpliwości, czy Polska zapewni humanitarne warunki migrantom.

Na rozpatrzenie czeka pytanie w tej sprawie złożone przez sąd holenderski do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, czy skoro wiemy, że Polska nie przestrzega praw migrantów, to można zaprzestać ich przekazywania do Polski z obawy o to, czy będą tu odpowiednio traktowani.

Jest też orzeczenie sądu administracyjnego w Minden, który odmówił przekazania do Polski grupy osób ubiegających się o udzielenie ochrony międzynarodowej, bo uznał, że osoby powracające do Polski mogą być narażone na nieludzkie lub poniżające traktowanie, sprzeczne z art. 4 Karty Praw Podstawowych UE.

Sądy w Niemczech boją się też o los dzieci przekazywanych do Pol-



• **Październik 2021, Saksonia. Niemiecka policja zatrzymuje mężczyznę, który przerzucił 23 uchodźców z Iraku, w tym dzieci** FOT. DANILO DITTRICH/AP

ski – że ponownie trafią do ośrodków zamkniętych. Umieszczanie dzieci w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców to w Polsce dopuszczalna praktyka, chociaż organizacje humanitarne na całym świecie apelują, by nie umieszczać dzieci w więzieniach – bo te zamknięte ośrodki de facto nimi są. Dlatego w jednym z orzeczeń niemiecki sąd uznał, że przed przekazaniem osób do Polski niemieckie organy powinny się upewnić, czy w grupie znajdują się dzieci oraz w jakich warunkach będą przebywać po ich przekazaniu do Polski.

Jednak musimy też zdawać sobie sprawę, że pomimo tego korzystnego dla migrantów jednostkowego orzecznictwa sądów zagranicznych państwa UE niechętnie zmieniają praktykę. Ten tzw. system dubliński regulujący sprawy migrantów opiera się na wzajemnym zaufaniu państw członkowskich UE i tego typu wyroki są z tym systemem zasadniczo sprzeczne.

Jak na losy osób, które uciekły do UE, wpłynęła prośba polskiego rządu o czasowe wstrzymanie przekazywania migrantów? – To stworzyło wielu osobom szansę pozostania na stałe na Zachodzie. Cała procedura ma swoje limity czasowe. Jeśli od momentu po-

twierdzenia przez Polskę, że to ona była pierwszym krajem przyjmującym daną osobę, minęło pół roku, a ta osoba nie została przekazana, to nie można już tego zrobić. Dla wielu osób te terminy minęły i mogą czuć się bezpiecznie tam, gdzie zaczęły nowy rozdział swojego życia.

W podobny sposób rozstrzygnęła się też sytuacja wielu migrantów za sprawą azylu kościelnego w Niemczech. Tak nazywana jest praktyka Kościołów obecnych w tym kraju, które zaopiekowały się migrantami, przyjmując ich na dłuższy czas do swoich parafii. Władze państwowe respektują ochronę udzieloną przez Kościoły, nie kierując w tym czasie środków przymusu przeciwko migrantom. A kiedy azyl kościelny trwa dłużej niż sześć miesięcy, osoby ubiegające się o ochronę międzynarodową mogą pozostać w Niemczech, aby tam kontynuować procedurę.

Jaki los spotyka te osoby, które zostały cofnięte do Polski? – To duża niewiadoma. Kiedy prosimy Straż Graniczną o dane, ile z tych osób umieszczanych jest w strzeżonych ośrodkach, nie dostajemy ich.

Wiemy jednak, że powracające osoby mogą mieć mniejsze szanse na pozytywne rozpatrzenie wniosku o ochronę międzynarodową w Polsce. Znane są przypadki, gdy zamiast umożliwić powracającym osobom kontynuację pierwszej procedury wszczętej przed opuszczeniem Polski, polskie organy rejestrowały nowy wniosek o udzielenie ochrony międzynarodowej. Tak kolejny wniosek może być uznany za niedopuszczalny. Sytuacja osób przekazywanych do Polski jest więc niepewna: mogą zostać pozbawione wolności w ośrodkach strzeżonych albo deportowane na skutek niejasnych procedur uniemożliwiających im kontynuację pierwszej procedury o udzielenie ochrony międzynarodowej. W takiej sytuacji znalazł się jeden z naszych klientów, Czeczen, który został deportowany do Rosji, co stanowiło dla niego śmiertelne niebezpieczeństwo. ●

– *Prawo rozjeżdża się z życiem. Na mocy tzw. rozporządzenia dublińskiego państwa unijne cofają migrantów do Polski, bo właśnie Polska dla części z nich była pierwszym krajem UE, do którego nielegalnie wjechali. Ale oni nie chcą tu zostać*

MARIA POSZYTEK
advokatka

Hołownia każe czekać

Strategia startu Polski 2050 będzie ogłoszona za kilka tygodni. – To będzie decyzja kierunkowa. Moment, w którym zwrócimy się do wybranych partnerów z propozycją negocjacji – słyszymy od ważnego polityka Polski 2050.

Iwona Szpala

To scenariusz, w którym Polska 2050 uzna, że politycznie oplaca się wejść w wyborczą koalicję. Bo na razie nie ma odpowiedzi na pytanie o samodzielny start, do którego namawia Szymona Hołownię część jego środowiska.

– Proszę uwierzyć, my naprawdę nie podjęliśmy jeszcze decyzji. Czekamy na niezwykle ważną dyskusję, która określi przyszłość projektu Polska 2050 – przekonuje nasz rozmówca. Mówi, że właśnie dlatego nie chcą być przez nikogo pospieszani. Że irytują ich kolejne apele Donalda Tuska, by wreszcie powiedzieli, co dalej.

Opozycja, która od miesięcy rozmawia o wyborczych konfiguracjach, jest daleko w tyle za głównym konkurentem. PiS obdziera już rolę w sztabie wyborczym, zbiera ludzi do pracy, szykuje kampanijne strategie. U Szymona Hołowni przekonują, że wciąż jest czas. – Polityczna rzeczywistość bardzo się zmienia. Musimy w 100 proc. wiedzieć, czego oczekuje od nas elektorat. Owszem, mamy badania, jeździmy, słuchamy ludzi, ale jeszcze nie mamy pełnego obrazu – objaśnia polityk od Hołowni.

I zaznacza, że od kierunkowej decyzji o negocjacjach jest daleka droga do list wyborczych. Ale najważniejszy komunikat, który na dziś partia Szymona Hołowni ma do przekazania: że jest otwarta na rozmowy z opozycyjnymi liderami.

Awantura w internecie

Relacje na opozycji – od jesieni przedstawiane przez polityków opozycji jako „znakomite”, „budujące zaufanie” oraz „pełne dialogu” – teraz opisywane są jako fatalne. Nieporozumienia z opozycyjnych kuliarów weszły do oficjalnej polityki. Polityków skonfliktowało głosowanie nad ustawą o Sądzie Najwyższym, od którego zależy wypłata unijnych miliardów z Funduszu Odbudowy. Polska 2050 była przeciw, reszta partii opozycyjnych wstrzymała się od głosu, ratując PiS-owską ustawę. Stało się tak, mimo że jej zgodność z konstytucją jest wątpliwa.

Po głosowaniu zaczęły się rozliczenia, obwinianie Polski 2050 o to, że wyłamała się ze wspólnego frontu. Krytyka mocno dotknęła Szymona Hołownię i jego ludzi. Na sobotniej konwencji Polski 2050 mówił o pluciu w twarz i odwadze, którą miała jego partia, trzymając się zasady, jaką jest obrona praworządności.

Politycy od Hołowni mówią, że po głosowaniu, na którego przebieg wcale się nie umawiali, ruszyła na nich fala hejtu. Wśród krytyków była czołówka z pozostałych partii opozycji. Druga fala miała ruszyć po sobocie, czyli kongresie Polski 2050. Nie dość, że dzień wcześniej Donald Tusk próbował kolejny raz wymusić na Szymonie Hołowni deklarację w sprawie jednej listy, to zaczęła się awantura w internecie.

„Widzimy, co się dzieje w PiS”

– To było sterowane wyzywanie nas, uważamy, że stała za tym PO, komentarz platformerski dostał polecenie, by w mediach społecznościowych rozhulać kampanię przeciwko Hołowni. Politycy PO wyciągnęli po prostu wnioski z błędów po głosowaniu w sprawie Sądu Najwyższego. Wtedy z krytyką występowali pod nazwiskami, teraz rzucili armię internautów – słyszymy od polityka Polski 2050.

Dalej przekonuje, że akcją PO chce zożyć Polskę 2050 w elektoracie, który jest prze-

• Politycy od Hołowni mówią, że po głosowaniu, na którego przebieg wcale się nie umawiali, ruszyła na nich fala hejtu. Wśród krytyków była czołówka z pozostałych partii opozycji

FOT. MARCIN STĘPIEN /
AGENCJA WYBORCZA.PL

cięż podobny w obu ugrupowaniach. – Jesteśmy poddawani takiej nagonce, że zastanawiamy się, czy koledzy z Platformy rzeczywiście chcą wspólnej listy, czy po prostu szukają kozła ofiarnego, którego będą mogli oskarżyć o fiasko – komentuje. – A wszystko stało się dlatego, że na naszej konwencji Szymon Hołownia dał jednoznaczny komunikat, że Polska 2050 nie da się nikomu podporządkować.

Jak słyszymy w Polsce 2050, naciski Platformy mają czysto polityczny cel: gdy zapadnie decyzja o wspólnej liście, Donald Tusk będzie mógł się ogłosić liderem opozycji, reszta formacji i liderów zaproszonych do projektu zejdzie na dalszy plan. – I choć politycznie to rozumiemy, nie chodzi tu o dobro Polski, lecz o powodzenie jednej partii i jednego człowieka – przekonuje nasz rozmówca.

– Donald Tusk cały czas trzyma wyciągniętą dłoń – odpowiada osoba z władz PO. – Nadal czekamy, nadal będziemy naciskać na Polskę 2050. Ale nie ma mowy o kolejnych tygodniach. Widzimy, co dzieje się w PiS. Zaczęli kampanię, i to nie tylko na poziomie krajowym, ale tę kluczową, czyli w regionach. Idą twardo, choć mają konflikt w obozie Zjednoczonej Prawicy i różne cele, co pokazał ostatni konflikt Morawieckiego z Ziobrą. Opozycja ma jeden cel: wygrać z PiS i mimo to wisi nad nią groźba czterech list – mówi polityk PO.

Hołownia i PO. Tańce, kontredanse

W PO przekonują, że sprawa z jedną listą się opóźnia głównie przez ludzi, którzy otaczają lidera. Chodzi o byłych parlamentarzystów z Platformy, którzy są dziś w kole Szymona Hołowni. – Widzą się jako generalowie własnego komitetu wyborczego – mówi polityk PO. Przekonuje, że w najbliższym otoczeniu Hołowni jest zbyt dużo emocji.

Nasz rozmówca z Polski 2050 odpowiada: – To kolejna odsłona czarnego PR wobec naszej partii. Są wśród nas ludzie, którzy spę-

dzili czas w Platformie. Znają Donalda Tuska, więc potrafią odgadnąć jego gry, ale to profesjonalści – mówi i dodaje, że stawka wyborów jest zbyt wysoka, by miały decydować osobiste uprzedzenia.

Politycy PO, z którymi rozmawialiśmy, przyznają, że znacząco zmienia się atmosfera w samym klubie. O ile u początków rozmowy o wspólnej liście było całkowite zrozumienie dla politycznego kompromisu, który oznacza koniec wielu karier, o tyle teraz sytuacja się zmieniła.

– Ludzie nie chcą Hołowni, mają dosyć jego tańców, kontredansów, tego wszystkiego, co ma w ofercie dla nas – mówi polityk z władz klubu.

Tym bardziej że w partii coraz bardziej powszechnym przekonaniem jest fiasko projektu jednej listy. – To, co robią w Polsce 2050, czytamy jednoznacznie: nie chcą się dogadać. Potrzebują pretekstu, by wszystko wywalić w kosmos. A decydują raczej o osobiste ambicje: perspektywa 40-osobowego klubu, u Hołowni 40 osób poczuło się już posłami. Tej gwarancji nie ma przy starcie z Platformą. Byłem przy różnych negocjacjach i w sprawie Hołowni powiem: możemy się jeszcze poprzytulać, ale prawda jest taka, że się rozchodzimy – podsumowuje nasz rozmówca. ●

Jak słyszymy w Polsce 2050, naciski Platformy mają czysto polityczny cel: gdy zapadnie decyzja o wspólnej liście, Donald Tusk będzie mógł się ogłosić liderem opozycji, reszta formacji i liderów zaproszonych do projektu zejdzie na dalszy plan

Sondaż CBOS

Strata Hołowni – ma tyle co Konfederacja

CBOS pytał Polaków o preferencje wyborcze od 9 do 22 stycznia. W polityce wiele się wtedy działo. Rząd Morawieckiego miał nadzieję na przepchnięcie przez Sejm zmian w ustawie o Sądzie Najwyższym. Ale doszło do bójki ze Zbigniewem Ziobrą, ministrem sprawiedliwości prokuratora generalnego. Jego Solidarna Polska jest w Zjednoczonej Prawicy, ale fundamentalnie ją krytykuje.

Głosowanie nad nowelą o SN skłóciło i opozycję, tu także stosunki od dawna są bardzo napięte.

W tym czasie Polacy dyskutowali o wybuchu granatnika

w gabinecie szefa policji oraz o próbie uprowadzenia do lasu dwóch nastolatków przez policjantów z Pruszkowa. To kompromitacja władzy.

Według badania CBOS notowania Zjednoczonej Prawicy pozostały w zasadzie bez zmian – w grudniu było 31 proc., teraz – 32. Z 21 do 22 proc. poprawiły się wyniki Koalicji Obywatelskiej.

Tradycyjnie w badaniu CBOS władza i partia rządząca są nieco przeszacowane. Np. w grudniu w sondażu Kantar Public KO z wynikiem 32 proc. przegoniła PiS, który dostał 28 proc. I to był trzeci raz w zeszłym roku, kiedy partia Tuska

miała lepszy wynik niż partia Kaczyńskiego – po raz pierwszy było tak w lipcu (27:26), potem w październiku (31:28).

W CBOS ani razu to się nie zdarzyło, ale i tu widać trend, że notowania partii się zbliżają. W listopadzie ten dystans wynosił w CBOS aż 14 pkt proc. (34 do 20 proc.).

W styczniowym badaniu na trzecim miejscu wyładowała Polska 2050 Szymona Hołowni z poparciem 7 proc. To strata o 4 pkt proc. Żadnej innej partii w tym badaniu nie ubyło tylu zwolenników. Takie samo poparcie ma Konfederacja – 7 proc. (przed miesiącem – 6).

Lewica balansuje na progu wyborczym z poparciem 5 proc. (4,9). CBOS nie wlicza jej do partii, które dostałyby mandaty. Do Sejmu nie weszłyby też PSL-Koalicja Polska (3 proc.) oraz Kukiz'15 (1 proc.) i Porozumienie (1 proc.).

74 proc. badanych deklaruje, że weźmie udział w wyborach. 18 proc. nie wie, na kogo zgłasza, a 4 proc. nie chce tego zdradzić. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż CBOS z 9-22 stycznia 2023 r., próba losowa, reprezentatywna 1028 osób dorosłych Polaków. Metoda mieszana (CAPI, CATI, CAWI)

Awantura wokół testów COMBO

Po naszym tekście o bezużytecznych testach COMBO, na które NFZ ma wydać 230 mln zł, Ministerstwo Zdrowia ogłosiło, że Rada Przejrzystości wydała negatywną opinię o innych testach. Z treści rekomendacji wynika jednak jednoznacznie, że Rada odradziła ministrowi refundację właśnie testów COMBO.

Judyta Watola

Wczoraj ujawniliśmy, że Rada Przejrzystości, która wydaje opinie o lekach i nowych metodach leczenia, negatywnie zarekomendowała refundację testów COMBO, które mają wykrywać grypę, COVID lub wirus RSV. Rekomendacja była negatywna, bo testy mają niską czułość. Rada uznała, że nie ma sensu, by NFZ wydawał na nie swoje pieniądze, a ma to być w tym roku 230 mln zł.

Rekomendacja Rady Przejrzystości nie jest wiążąca dla ministra. Może zrobić, co chce. I tak zrobił. NFZ już refunduje testy COMBO. Minister Adam Niedzielski w odwecie za negatywną opinię odwołał jednak przewodniczącego Rady Przejrzystości prof. Rafała Niżankowskiego.

A było tak: w połowie grudnia szpitale, zwłaszcza dziecięce, zaczęły zapelniać się chorymi, najczęściej na grypę. Minister Niedzielski, a także wiceminister Waldemar Kraska udzielali licznych wypowiedzi o tym, ilu jest chorych w szpitalach, ile zajętych łóżek, gdzie trzeba robić dostawki.

Najpierw pilotaż

Jedną z odpowiedzi na ten kryzys miało być udostępnienie poradniom testów COMBO, które mają wykryć, czy zakażenie jest wywołane wirusem grypy, RSV, czy może koronawirusem. Minister zdrowia zlecił Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji wydanie rekomendacji dotyczącej refundacji tych te-

stów w poradniach POZ. Chodziło nie o refundację samych testów, ale o świadczenia w poradni.

Dopiero wczoraj AOTMiT podała informację, że ministerstwo zleciło wydanie opinii o testach dopiero 28 grudnia. Wiadomo było, że chodzi o czas, bo trwa fala zachorowań. Działająca przy Agencji Rada Przejrzystości postanowiła więc, że zajmie się testami już 2 stycznia.

Agencja nie przygotowała wielu doniesień o testach COMBO, bo nie było na to czasu. Ale te, które przygotowała, świadczyły o niskiej stosunkowo skuteczności większości testów dostępnych na rynku. Po ich lekturze i długiej dyskusji zdecydowano, że rekomendacja będzie negatywna. – Większość z nas była przekonana, że nie można dać pozytywnej rekomendacji tym testom. Zaproponowaliśmy, by refundować je w ramach pilotażu, a więc w bardzo ograniczonym zakresie – powiedział nam prof. Niżankowski.

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, przeciw refundacji testów COMBO był także wiceminister Maciej Milkowski odpowiedzialny w resorcie za politykę lekową. Było to jednym z powodów jego sporu z Niedzielskim, który doprowadził do tego, że Niedzielski cofnął mu pełnomocnictwa, a Milkowski poszedł na kilkudniowy przymusowy urlop.

Niedzielski niezadowolony

Mimo negatywnej opinii Rady Przejrzystości o testach COMBO 3 stycznia wiceminister Kraska mówił

dziennikarzom: – Wiemy, że jest pozytywne wskazanie. Dzisiaj czekamy na oficjalną rekomendację. Od tego będzie zależało wydanie rozporządzenia przez ministra zdrowia i polecenia przez prezesa NFZ. Rekomendacja była jednak negatywna, a minister i tak wydał rozporządzenie i polecenie refundacji testów dla NFZ. Są refundowane od 9 stycznia.

Kilka dni wcześniej minister zdążył odwołać prof. Niżankowskiego. Jak się okazuje, nie tylko z Rady Przejrzystości, ale także z Rady Akredytacyjnej, w której zasiadał od bardzo wielu lat, a która zajmuje się standardami jakości w szpitalach i poradniach. Według nieoficjalnych informacji Niedzielski był tak niezadowolony z negatywnej rekomendacji w sprawie testów COMBO, że chciał odwołać wszystkich członków Rady Przejrzystości, którzy brali udział w posiedzeniu 2 stycznia. To mogłoby jednak doprowadzić do paraliżu jej prac, więc ostatecznie się wycofał.

W reakcji na nasz artykuł Ministerstwo Zdrowia opublikowało tweeta. Píše: „Rada Przejrzystości przy AOTMiT oceniła inne testy niż wskazane we wniosku MZ. Opinia Rady dotyczy testów na RSV, a nie testów COMBO. Dane, z których korzystała Rada, pochodzą z 2018 r. Zgodnie ze wskazaniami Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych testy COMBO mają skuteczność >90 proc.”.

90 proc. to nie argument

Jeszcze w ubiegłym tygodniu poprosiliśmy w AOTMiT o udostępnienie rekomendacji. Agencja nie odpowiedziała. Nie opublikowała jej też na stronie internetowej w BIP. Mamy jednak tę opinię. Zaczyna się od zdania: „Rada Przejrzystości uznaje za niezasadne zakwalifikowanie świadczenia opieki zdrowotnej »Test wykonywany w zwią-

ku ze wzrostem zachorowań na infekcje górnych dróg oddechowych o etiologii wirusowej: test antygenowy w kierunku SARS-CoV-2 / grypa A+B / RSV« jako świadczenia gwarantowanego”. A więc wbrew temu, co napisało MZ na Twitterze, opinia dotyczyła refundacji testów COMBO.

Owszem, w opinii jest więcej o testach RSV, ponieważ analizowano dostępne na ich temat doniesienia naukowe. Natomiast o testach COMBO można w dokumencie przeczytać: „W okresie prowadzenia analizy problemu, z uwagi na brak danych dotyczących korzyści zdrowotnych zastosowania w POZ testu an-

tygenowego do diagnozowania COVID-19, grypy typu A, grypy typu B i RSV niemożliwe było przeprowadzenie analizy ekonomicznej. Brak dostatecznie wiarygodnych informacji na temat potencjalnej częstotliwości wykorzystywania tego testu nie było możliwe oszacowanie wpływu na budżet płatnika publicznego wydatków na ten test”.

Negatywna rekomendacja Rady jest więc argumentowana tym, że „brak jest danych naukowych pozwalających na ocenę korzyści zdrowotnych i bezpieczeństwa zastosowania analizowanego testu w podstawowej opiece zdrowotnej”, a „w przypadku testów kasetkowych, dostępnych w miejscu udzielania świadczenia przez lekarza POZ problem ten nie występuje, jednak Rada nie dysponowała danymi dotyczącymi czułości i swoistości tych testów, a zatem nie mogła ocenić wiarygodności proponowanej metody diagnostycznej”.

90-proc. skuteczność, o której pisało w swoim tweecie Ministerstwo Zdrowia, powołując się na Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, nie jest tu argumentem, bo taką skuteczność testów, a nawet większą, deklarują wszyscy ich producenci. – Takie wskaźniki opierają na próbach u osób z bardzo nasilonymi objawami infekcji i przypuszczalnie wysoką wiremią. Nie mają obowiązku prowadzić innych badań – mówi nam osoba z branży. ●

Agencja nie przygotowała wielu doniesień o testach COMBO, bo nie było na to czasu. Ale te, które przygotowała, świadczyły o stosunkowo niskiej skuteczności większości testów dostępnych na rynku

Patrioty jadą do Polski

Być może już na przełomie lutego i marca niemieckie patrioty, które właśnie jadą do Polski, osiągną pełną wartość bojową. Mają chronić przestrzeń powietrzną Polski „w rejonie ok. 30 km od granicy z Ukrainą”.

Przez Polskę jadą dwie niemieckie baterie antyrakiet Patriot, które będą stacjonować w okolicach Zamościa. Wedle niemieckiego portalu NDR w poniedziałek transport wyruszył z Bad Sülze.

Rozmieszczenie najpierw jednej baterii, a następnie dwóch zaproponował niemiecki kanclerz Olaf Scholz i była już szefowa MON Christine Lambrecht po listopadowym wypadku w Przewodowie. Najpewniej ukraińska rakietą obrony przeciwlotniczej, odpierająca rosyjski atak, uderzyła tam w suszarnię zboża, zabijając dwie osoby.

Najpierw niemiecką propozycję z entuzjazmem przyjął szef polskiego MON Mariusz Błaszczak, ale

po wypowiedzi prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który prowadzi ostrą antyniemiecką kampanię, stwierdził, że lepiej, aby stacjonowały w Ukrainie.

Po krytyce i interwencji prezydenta Andrzeja Dudy ostatecznie szef MON ofertę ze strony Niemiec przyjął, podkreślając, że w trakcie negocjacji doprowadzono do tego, iż niemieckie baterie będą podlegały polskiemu dowódcy operacyjnemu.

W styczniu w Polsce przebywała niemiecka grupa rekonesansowa. Ostatecznie – jak informuje portal NDR – misją niemieckich oddziałów jest „ochrona przestrzeni powietrznej partnera z NATO w rejonie ok. 30 km od granicy z Ukrainą”.

W skład wchodzią agregaty prądotwórcze, radary, systemy kierowania ogniem. Każda bateria liczy osiem wyrzutni, standardowo po cztery pociski. Najnowocześniejsze z nich są w stanie przechwycić pociski balistyczne. Niemcy podkreślają, że ich system zosta-

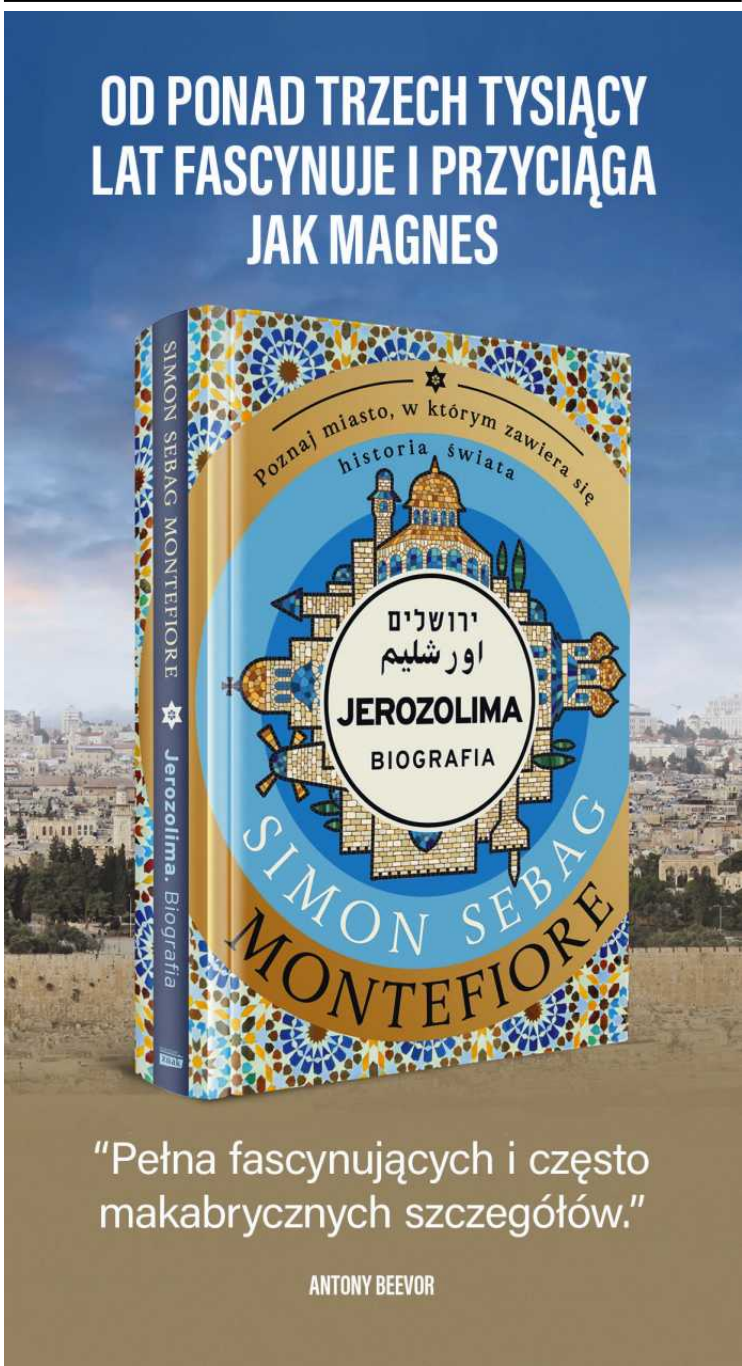
nie włączony w system obrony powietrznej NATO.

Nie wiadomo, kiedy niemieckie instalacje osiągną zdolność bojową. Wedle pierwotnych informacji miałyby to się stać już na przełomie lutego i marca. Równocześnie Niemcy wraz ze Stanami Zjednoczonymi wysłały po jednej baterii wyrzutni Patriot do Ukrainy, do inicjatywy dołączyła również Holandia. Będą je obsługiwać Ukraińcy, którzy już szkolą się w USA.

Polska obecnie nie ma własnych systemów obrony przeciwrakietowych i przeciwlotniczych średniego zasięgu. Obsługa dwóch pierwszych baterii systemu Patriot, które nasz kraj otrzymał na przełomie września i października 2022 r. (cały kontrakt opiewa na 4,75 mld dol.), ma zakończyć szkolenie w sierpniu.

W Polsce stacjonuje jedna amerykańska bateria Patriot, która chroni lotnisko Jasionka pod Rzeszowem. To główny port przerzutowy dla zaopatrzenia Ukrainy. ●

Paweł Wroński



REKLAMA 34231190

Kłeska Zbigniewa Ziobry w NSA

Od ponad trzech lat Prokuratura Krajowa ukrywa przed związkowcami informacje o wynagrodzeniach, nagrodach i dodatkach, na jakie może liczyć pracownik prokuratorskiej centrali. W końcu sprawa dotarła do NSA, który wydał miażdżący dla Ziobry wyrok.

Ewa Ivanova

Pod koniec 2019 r. „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury zwróciła się do prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego o informację o wynagrodzeniach, nagrodach i dodatkach wypłacanych w Prokuraturze Krajowej. Chodziło o asystentów, urzędników i innych pracowników. Dopytywano także, ile jest w PK pracowników delegowanych. We wniosku związkowcy prosili o dane w formie zanonimizowanej – bez imion i nazwisk.

W lutym 2020 r. prokurator krajowy wydał decyzję administracyjną, w której odmówił udzielenia informacji. Pod rozstrzygnięciem podpisała się z upoważnienia PK prokuratorowa wywodząca się z Sochaczewa Beata Sobieraj-Skonieczna, wówczas zastępczyni dyrektora biura prezydialnego, od niedawna zastępczyni prokuratora krajowego.

PK twierdził, że nie dysponuje „gotową” informacją odpowiadającą na wniosek związkowców i dla jej wytworzenia specjalnie musiałby podjąć „pracochłonne działania, wymagające znacznego nakładu środków i zaangażowania pracowników”. Dowodził, że związek zawodowy nie wykazał, by istniał „szczególnie istotny interes publiczny”, konieczny do przekazania informacji.

„Solidarność” odwołała się od odmowy do prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Żądała uchylenia decyzji prokuratora krajowego. Ale prokurator generalny utrzymał rozstrzygnięcie swego pierwszego zastępcy w mocy. Tym razem pod rozstrzygnięciem podpisał się z upoważnienia PK dyrektor biura prezydialnego PK prok. Tomasz Szafranski, w przeszłości sędzia wielokrotnie karany dyscyplinarnie.

Związek złożył skargę do sądu. W listopadzie 2020 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie przyznał rację związkowcom. Zdaniem sądu obie decyzje – prokuratorów krajowego i generalnego – naruszały obowiązujące przepisy, m.in. przepisy procedury administracyjnej. Ani prokurator kra-

jowy, ani prokurator generalny nie wykazali, dlaczego uznali, że związek nie ma szczególnie istotnego interesu publicznego w uzyskaniu informacji.

Istotne naruszenie praworządności

Prokuratorzy, odmawiając udostępnienia związkowcom wnioskowanej informacji publicznej, dopuścili się „istotnego naruszenia zasady praworządności” – stwierdził sąd, wskazując także na naruszone przepisy konstytucji i ustawy.

Zdaniem WSA informacje, których domagała się „Solidarność”, miały „niewątpliwie” status informacji publicznych. Wnioski dotyczyły nie danych prostych, a więc gotowych, ale informacji przetworzonych, których przekazanie wymaga dodatkowych czynności. Takie informacje należy jednak udostępnić, gdy wnioskujący wykaże, iż ma „szczególny interes społeczny”. Zdaniem sądu obaj prokuratorzy nie przeprowadzili „jakiegokolwiek szerszej analizy w tym zakresie” i dokonali „niezwykle lakonicznej” oceny stanowiska związku.

Na ten wyrok skargę kasacyjną wniosła prokuratura – pismo podpisywała Agata Gałuszka-Górska, niedawno zmarła zastępczyni PK. Prokuratura dowodziła, że prokuratorzy – generalny i krajowy – prawidłowo ocenili, że nie zachodzi szczególnie istotny interes publiczny w udostępnieniu wnioskowanej informacji. I domagała się uchylenia wyroku WSA.

W grudniu Naczelny Sąd Administracyjny oddalił skargę kasacyjną prokuratora generalnego. Orzeczenie jest prawomocne. Zdaniem sądu odwoławczego WSA zasadnie przyjął, że związek ma szczególnie istotny interes publiczny w udostępnieniu wnioskowanej informacji, a organizacja w swoich pismach to wykazała.

Niezbędne dane

Do zadań związku należą nie tylko reprezentowanie osób wykonujących pracę zarobko-



• „Solidarność” odwołała się od odmowy do prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wą, ale też obrona praw i interesów materialnych zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. I dotyczy to wszystkich pracowników, zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych.

Związek ma więc obowiązek kontrolować przestrzeganie przepisów prawa – w tym prawa regulującego kształtowanie wynagrodzeń.

Związek – zdaniem NSA – ma prawo opiniowania regulacji dotyczących zasad wynagradzania, także w Prokuraturze Krajowej.

Organizacja – jak podkreślił NSA – działalność prowadzi w sposób stały. Analiza danych jest niezbędna, by mogła podejmować określone inicjatywy i działania, np. domagać się prawnych regulacji dotyczących wynagrodzeń w sądach i prokuraturze. A odmowa podania związkowcom niezbędnych danych sprawia, że nie mogą wykonywać ustawowych obowiązków, kompetencji i praw lub mogą to czynić w stopniu bardzo ograniczonym.

„Nie ma znaczenia również to, że organizacja związkowa nie zgłosiła swojej działalności w Prokuraturze Krajowej. Nie można jednak zapominać, że wnioskująca organi-

zacja związkowa zrzesza pracowników sądownictwa i prokuratury. Zatem do ochrony słusznym interesów tych pracowników w zakresie wynagrodzeń wręcz niezbędne jest pozyskanie danych nie tylko z podmiotów, w których zatrudnieni są członkowie związku, lecz także z innych podmiotów realizujących zadania w zakresie sądownictwa i prokuratury” – wskazał NSA.

Zapytaliśmy Prokuraturę Krajową, czy wykona prawomocny wyrok i udostępni dane. Czekamy na odpowiedź.

Wyrok ważny z kilku powodów

– Nie otrzymaliśmy jeszcze wnioskowanych informacji – informuje Dariusz Kadulski, wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury. Zaznacza, że wyrok jest bardzo ważny z kilku powodów.

– Przede wszystkim jest ważny dla wszystkich obywateli, bo wskazuje, że Prokuratura Krajowa nie może ukrywać wynagrodzeń wypłacanych ze środków publicznych. Ma więc to ogromne znaczenie dla transparentności – ocenia Kadulski.

Istotny jest także dla wszystkich związków zawodowych. – Idąc tokiem myślenia PK i PG, związki zawodowe zostałyby pozbawione możliwości pozyskiwania podstawowych informacji o wynagrodzeniach wypłacanych w sferze finansów publicznych. W praktyce ich działanie, czy to kontrolne, czy też związane z wpływem na kształtowanie wynagrodzeń i legislację z tym związaną – co gwarantuje ustawa – zostałoby sparaliżowane – mówi Dariusz Kadulski.

– Dziwię się, że ktoś mógł pomyśleć, że zapadnie inne orzeczenie – mamy tutaj bowiem do czynienia z próbą wytrącenia obywatelom jakichkolwiek narzędzi związanych z kontrolą władzy przy wydatkowaniu publicznych pieniędzy. Właściwie to zdumienie powinno budzić, że w państwie prawa do tak oczywistych spraw związanych z funkcjonowaniem tak ważnych organów trzeba było angażować aż NSA – dodaje Kadulski.

Prokuratura Krajowa jest znana z braku transparentności i notorycznego ukrywania podstawowych informacji publicznych przed obywatelami, mediami i organizacjami społecznymi. W sporach sądowych dotyczących informacji publicznej ponosi porażki. Jak często? – zapytaliśmy PK i czekamy na odpowiedź. ●



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

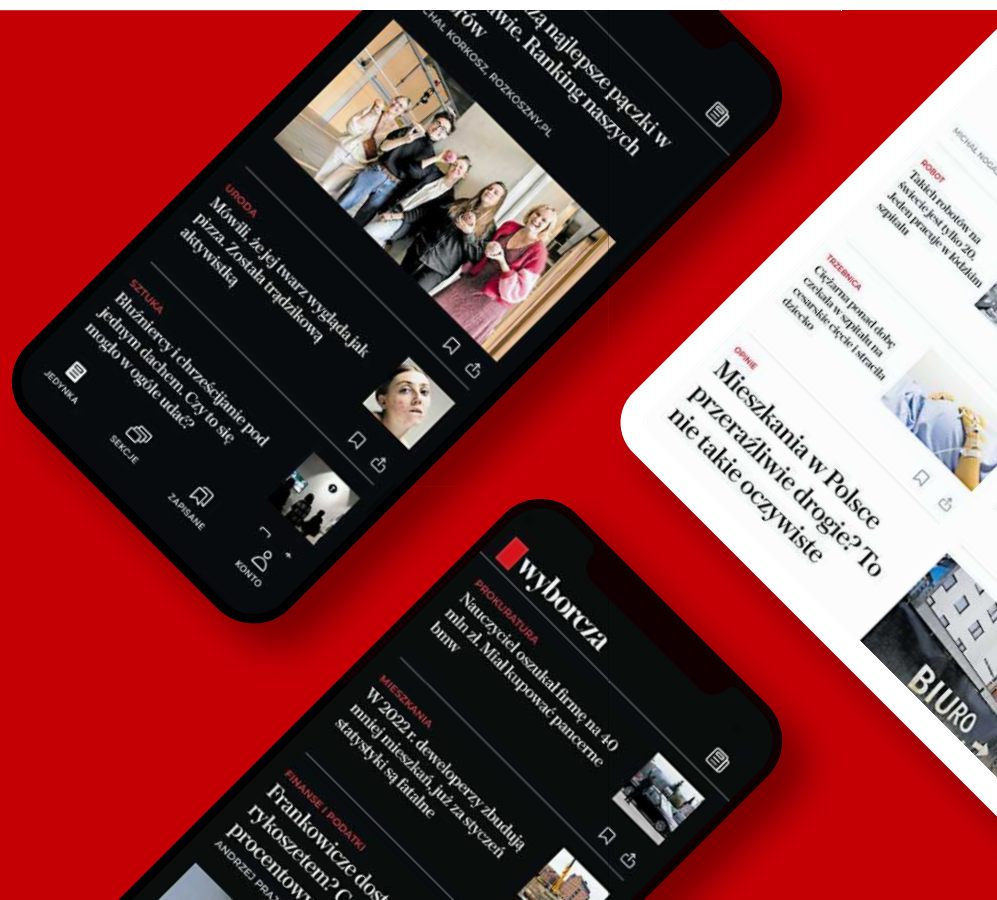
**Wygodnie
i zawsze pod ręką**



POBIERZ Z
Google Play



Pobierz w
App Store





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel 50 organizacji społecznych

„Nie” dla pośpiesznych i nieprzemyślanych zmian w Kodeksie wyborczym

Jako organizacje obserwujące od lat proces wyborczy w Polsce oraz wspierające rozwój demokracji i społeczeństwa obywatelskiego z niepokojem przyjmujemy rozpoczęte w Sejmie prace nad projektem nowelizacji Kodeksu wyborczego, wprowadzającym daleko idące zmiany w procesie organizacji i przeprowadzenia wyborów. Problemu nie stanowi jedynie termin (ustawa prawdopodobnie nie zostanie przyjęta na 6 miesięcy przed zarządzeniem wyborów, co jest wymagane przy wprowadzaniu istotnych zmian w prawie wyborczym), ale przede wszystkim tryb tych zmian – bez konsultacji społecznych, oszacowania ich kosztów i doprecyzowania regulacji. Narusza to zasady dobrej legislacji, ale przede wszystkim podważa zaufanie do wyborów i sposobu ich przeprowadzania, które systematycznie maleje wśród wyborców.

Próbuje się zatem w roku wyborczym wprowadzić obszerne, różnorodne i przede wszystkim niedopracowane zmiany, które szczególnie uderzają w kontrolę procesu wyborczego, a jednocześnie w sposób nadmierny zwiększają rolę rządu w organizacji wyborów.

Projekt ustawy proponuje między innymi:

- odejście od wyłączanie sędziowskich składów okręgowych i rejonowych komisji wyborczych oraz zastąpienie sędziów „osobami z wykształceniem prawniczym”, co budzi obawy o stopień gwarancji dla zachowania bezstronności i niezależności organów wyborczych,
- przekazanie rządowi administrowania rejestrem wyborców, co oznacza centralizację i zarządzanie danymi wyborców de facto bez żadnej zewnętrznej kontroli,
- wprowadzenie diet dla mężów zaufania, uzależniając ich wypłatę od przewodniczącej komisji, co oznacza, że wynagrodzenie osoby kontrolującej zależy od podpisu osoby, której praca ma być kontrolowana,
- obowiązek zgłaszania obserwatorów społecznych i mężów zaufania w celu umożliwienia im przesyłania zarejestrowanych filmów i zdjęć zawierających nieprawidłowości w procesie wyborczym na specjalnie stworzoną – nieistniejącą dzisiaj i niesprawdzoną – platformę internetową oraz wymóg niezwłocznego usunięcia tych treści z własnych aparatów i telefonów, co uniemożliwia wykorzystanie nagrania jako dowodu przed wymiarem sprawiedliwości,
- przyznanie administracji rządowej uprawnienia do zarządzania tymi nagraniami oraz listą wszystkich mężów zaufania i obserwatorów społecznych, którzy mogą potencjalnie przekazać nagrania procesu wyborczego,
- zmiany i ułatwienia w dostępie do lokali wyborczych, prezentowane jako profrekwencyjne, skierowane zostały do mieszkańców małych miejscowości. Pomija się jednocześnie problemy wynikające ze zbyt dużych obwodów wyborczych w miastach, a także z trudności, które z głosowaniem mają obywatele mieszkający za granicą. Dodatkowo nie wskazuje się, jak rozwiązać problem rekrutacji i przeszkolenia członków ok. 6 tys. nowych obwodowych komisji wyborczych, które miałyby powstać na skutek wprowadzonych zmian.

Jako organizacje zaangażowane w obserwację procesu wyborczego, a także dbające o demokratyczne podstawy prawne przeprowadzenia wyborów wzywamy do zaniechania prób zmian w Kodeksie wyborczym ze względu na czas i tryb ich wprowadzenia oraz zawarte w proponowanej ustawie treści.

Nasze działania jako organizacji społecznych nakierowane są przede wszystkim na zwiększenie aktywnego udziału obywateli w procesie wyborczym, a także zaufania do wyborów i ich wyniku. Tym bardziej ubolewamy, że nie dopuszczono odpowiednio wcześniej do publicznej dyskusji o zmianach w prawie wyborczym, a ocena proponowanych zmian odbywa się tylko w kontekście zbliżających się wyborów.

Jest to oznaka braku szacunku wobec uczestników procesu wyborczego: administracji wyborczej, samorządów, przyszłych kandydatów, a przede wszystkim nas – obywateli. ●

Aktywna i dobra edukacja to broń przeciw nacjonalizmowi prawicy

Na naszych oczach powstaje twór pod nazwą „szkoła Czarnka”

Joanna Szymula

Autorka jest nauczycielką

Trwa rok wyborczy w Polsce. Rząd i Czarnek robią zatem wszystko, żeby nauczyciele byli słabo wynagradzani – może łatwiej będzie wtedy złamać?

Aktywna i dobra edukacja to groźna broń przeciw nacjonalizmowi polskiej prawicy, tępej propagandzie i w ogóle populizmowi, a wielka szansa dla niezależności zawodowej i ciekawej szkoły. PiS jednak nigdy nie dopuści do humanistycznej reformy szkół publicznych.

Na naszych oczach powstaje twór pod nazwą „szkoła Czarnka”, miejsce, w którym uległość i tumanienie mają być drogą do zaściankowej dumy Polek i Polaków. Ale też przemocy.

Można sądzić z agresywnych zachowań ministra Czarnka, że najlepiej sprawdzają się tej władzy znane z przeszłości siłowe metody wychowawcze: wzmocnienie szkolnych kar i podporządkowanie uczniów kłamliwym, nieaktualnym treściom programowym. Edukacją w Polsce zarządza bowiem polityk, który nie ma pojęcia o procesie dydaktycznym w ciągłości całej edukacji z idącym współmiernie rozwojem dzieci. Ażeby mieć pretekst do przejęcia kontroli nad szkołami, bo słynne „lex Czarnek 2.0” zostało zawetowane, minister próbuje wszelkimi sposobami udowodnić nieład szkolny oraz dominację praw nad obowiązkami. Szkoła jest nieustannie kontrolowana, naciskana.

Czarnek, nie pogodziwszy się z przegraną, szuka ciągle pretekstu do pacyfikowania różnorodności i łamania kadry pedagogicznej.

Propozycja ministra musztrowania uczniów i uczennic wydaje się więc jakimś kuriozum wychowawczym. MEiN w ogóle nie rozpoznało bieżącej sytuacji. Kondycja psychiczna i emocjonalna uczniów jest fatalna – rozdrażnienie, niedospanie, wymęczenie pandemią i złym programem nauczania. I na dodatek prawicowy demagogizm moralności sztytą z naturalnej odmienności między ludźmi, atakują współczesną naukę. A co z uczniami będącymi w kryzysie uchoźczym, z niepełnosprawnościami, LGBT+? Są sami ze sobą, szukają wzmocnienia, ochrony, słów, że są ważni, zdolni, chcia-



• Tak protestowali łodzianie przeciw Czarnkowi, jeszcze zanim został powołany na ministra FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ni. I właśnie na to wszystko ministerstwo proponuje kary, dyscyplinowanie i dla rozładowania napięć obozy strzeleckie.

O karaniu w ogóle zaczęło być głośno w Polsce za sprawą ekstremalnych regulacji kodeksu karnego. Minister Czarnek propaguje pedagogikę autorytarną. Jej najprostsze przesłanie nie jest skomplikowane: nauczyciel mówi, uczeń słucha. „W wychowaniu autorytarnym całkowicie kontroluje się jednostkę i uzależnia ją od siebie przez zaspokajanie kształtowanych w niej potrzeb, hamuje zaś zdolność do krytycznej oceny rzeczywistości. Sens tej edukacji polega na czynieniu ludzi pasywnymi i prowadzi ich do adaptacji do rzeczywistości społecznej. Człowiek wykształcony jest człowiekiem przystosowanym” (H. Janowska, *Wychowanie „do kontroli” i wychowanie do „autonomii”*, Warszawa 1992). Proste, prawda? Taki ma być cel obecnej polskiej edukacji po czasach totalitaryzmów i w czasie współczesnych populizmów. Ale pedagogika humanistyczna też brzmi prosto, co między innymi można wyrazić słowami Janusza Korczaka:

**Czarnek,
nie pogodziwszy się
z przegraną, szuka
ciągle pretekstu
do pacyfikowania
różnorodności i łamania
kadry pedagogicznej**

„Czym jest dziecko? (...) Czym jest ta połowa ludzkości, żyjąca razem i obok nas w tragicznym rozdzieleniu? Nakładamy na nią brzemień obowiązków jutrzejszego człowieka, nie dając żadnego z praw człowieka dzisiejszego”. Korczak nie wstydził się szanować dzieci, a to rzeczywiście może być w Polsce trudne.

Ministerstwo oświaty rzadko wspomina o braku pedagogów i psychologów szkolnych, o narastającej katastrofie prób samobójczych uczniów i uczennic, depresjach i ucieczce w wirtualny świat. Nie bierze się pod uwagę faktu, że obecny kryzys dorosłego społeczeństwa przekłada się na emocje i poczucie zagrożenia dzieci. Ale kary wbrew fascynacji nią ministra Czarnka nie można po prostu nazwać stawianiem granic i dawaniem własnego świadectwa. Dla autorytarystów są to pewnie mydlane tęczowe bańki, słabe argumenty. Uczniowie powinni się bać – zdaniem ministra edukacji – a dlaczego?

Minister po prostu myli bezprawie z prawem. Na szczęście nauczyciele to wiedzą i robią swoje.

O czym marzy Jarosław Kaczyński z zapętloną wokół siebie grupą trzymającą władzę? O całkowitym osaczeniu nas? Na pewno to się nie uda. Polecam w tym kontekście animowany film „Children” Takuya Okady (YouTube), z którego przez cztery minuty można się dowiedzieć, co nas spotka, jeśli zgodzimy się na koncepcję szkoły obecnej ekipy politycznej i taką władzę. ●

• listy@wyborcza.pl

Wasze głosy po opublikowaniu wykładu dr Hanny Machińskiej

sort4polka: Jestem osobą po siedemdziesiątce, mogę już myśleć o zaświatach, ale zgroza mnie ogarnia, co będzie z resztą społeczeństwa polskiego. Jaką przyszłość sobie zbuduje? Większość myśli, że po nich tylko czarna dziura.

Jae: Zapominanie historii jest od dawna – co najmniej od połowy XIX. wieku – przemysłnie organizowane i zarządzane. Bo to jest świetny patent na utrzymanie zbiorowego poczucia nieskalanej niewinności.

ERECTUS123: Wyparcie, zaprzeczenie to silne emocje. Polacy stosują

je przez całą historię. Idealny lud, bez skazy.

canadiana: Nie ma praworządności w państwie PiS, gdzie najwyższe władze łamią prawa człowieka. Rozporządzenie min. spraw wew. pozwalające na wywózki jest dowodem na to, że rząd PiS łamie konstytucję, czyli jest niepraworządny. ●

Nowe dostawy broni dla Ukrainy

Nawet bez niemieckich leopardów ukraińska armia znacznie się wzmocni dzięki broni, którą otrzyma zgodnie ze styczniowymi deklaracjami państw zachodnich.

Piotr Andrusieczko

Na wschodzie Ukrainy trwają intensywne i krwawe walki. Zdaniem gen. Wadyma Skibickiego, zastępcy szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego, decydujący etap wojny może nastąpić wiosną-latem, a głównym polem boju pozostanie Donbas.

„Jeśli wielkie natarcie zaplanowane na ten czas skończy się porażką, to będzie to też porażka Rosji i Putina” – powiedział Skibicki estońskiemu portalowi Delfi.

Zachodni partnerzy Ukrainy mają świadomość zagrożenia i wyzwań stojących nie tylko przed Ukrainą, ale również przed nimi. Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel w opublikowanym w niedzielę przez hiszpańską gazetę „El Mundo” wywiadzie stwierdził, że najbliższe tygodnie określają przyszłość Ukrainy i świata.

„Musimy być z Ukrainą i zapewnić jej wszelkie niezbędne wsparcie. Nie możemy ich zawieść” – stwierdził Michel.

„Niezbędne wsparcie” to w pierwszej kolejności dalsze dostawy broni. Uwaga opinii publicznej skoncentrowała się wokół dyskusji o czołgach Leopard 2, jednak w styczniu wiele państw zdecydowało się dostarczyć Ukrainie też inny cenny sprzęt.

Rekordowa pomoc USA

W styczniu Waszyngton uchwalił dwa pakiety pomocy dla Ukrainy. Ich łączna wartość wynosi 5,75 mld dol. Jak wskazuje ukraiński dziennikarz i ekspert ds. wojskowości Jurij Butusow, to rekord. Do tej pory największa pomoc przypadła na sierpień ubiegłego roku, kiedy USA przekazały broń na kwotę 2,3 mld dol.

Jeszcze ważniejsze jest to, co znalazło się w tym pakiecie, bo rzecz idzie o nowe rodzaje broni, chociaż bez czołgów. Po raz pierwszy Ukraina otrzyma nowoczesne amerykańskie bojowe wozy piechoty Bradley M2, które są uzbrojone w automatyczne działka 25 mm oraz wyrzutnie pocisków przeciwpancernych TOW. Bradleye zapewniają wysoki stopień ochrony załogi i siedmioosobowego desantu, uzbrojenie i system kierowania ogniem, stawiają je ponad wozami używanymi przez Rosję. W trakcie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej bradleye zniszczyły więcej irackich pojazdów opancerzonych niż czołgi Abrams. W styczniowych pakietach pomocowych dla ukraińskiej armii znalazło się 109 tych wozów z dużą liczbą pocisków 25 mm oraz rakiet TOW 2.



Ukraińscy żołnierze otrzymają również 90 nowoczesnych transporterów opancerzonych M1126 Stryker oraz sto kolejnych starszych gąsienicowych transporterów opancerzonych M113. Do tego 595 ciężkich i lekkich samochodów opancerzonych typu MRAP i HMMWV. Wszystkie te transportery i wozy bojowe znacznie zwiększą możliwości obronne i manewrowe wojsk ukraińskich. Te potrzebują jednak silnego wsparcia artyleryjskiego – i tego typu broni też nie zabrakło w styczniowych pakietach. Ukraina otrzyma 18 samobieżnych haubic kalibru 155 mm M109 Paladin z automatycznym układem kierowania ogniem oraz 36 holowanych haubic kalibru 105 mm. Co istotne, Amerykanie prześlą też łącznie ponad 304 tys. pocisków artyleryjskich kalibrów 155, 105 i moździerzowych 120 mm. Plus pociski rakietowe do wyrzutni HIMARS. Powinno to pomóc ukraińskiej armii skuteczniej walczyć z rosyjską artylerią i zapewnić wsparcie bronią cym się oddziałom.

USA wzmocnią również ukraińską obronę przeciwlotniczą, w tym po raz pierwszy prześlą mobilne wyrzutnie Avenger. Do tego dochodzą antyradarowe rakiety HARM, wyrzutnie pocisków przeciwpancernych, karabiny maszynowe i snajperskie, amunicja, granaty, miny i inne wyposażenie.

Precedensowe decyzje

Rekordową pomoc wojskową o wartości 113 mln euro ogłosiła również w styczniu Estonia. Na tle amerykańskiej zdaje się mizerna, ale od początku rosyjskiej agresji Estonia wydzieliła broń i sprzęt o wartości 370 mln euro. A to stanowi, jak zauważyła „Europejska Prawda” z Kijowa, ok. 1 proc. PKB tego kraju. Ale to nie wszystko. Ambasador Estonii w Ukrainie Kaimo Kuusk poinformował, że jego kraj przekazuje Ukrainie wszystkie posiadane przez ten kraj haubice kalibru 155 mm.

„Chcemy w ten sposób stworzyć precedens, żeby w inne państwa nie mogły żadnych wymówek, dlatego nie mogą zapewnić Ukrainie niezbędnej broni do wygrania wojny” – napisał ambasador na oficjalnej stronie placówki na Facebooku.

Oprócz haubic FH-70 Estonia prześle też radzieckie 122 mm D-30 oraz tysiące pocisków 155 mm oraz setki granatników przeciwpancernych Carl Gustav.

Precedensem jest też decyzja Wielkiej Brytanii, która jako pierwsza zdecydowała się przekazać Ukrainie 14 nowoczesnych czołgów Challenger 2. Podobnie można również nazwać deklarację Warszawy o dostawie czołgów Leopard 2. Miałaby się ona odbyć w ramach koalicji czołgowej państw, które posiadają czołgi niemieckiej produk-

cji i są gotowe oddać pewną ich liczbę Ukrainie. Formalnie potrzebna jest do tego zgoda Berlina, który jeszcze podczas piątkowego spotkania w Ramstein nie podjął takiej decyzji. Ale w niedzielę minister spraw zagranicznych Niemiec Annalena Baerbock, co w poniedziałek potwierdził niemiecki szef MON, stwierdziła, że Berlin nie będzie blokował dostaw leopardów przez inne państwa.

Przełamane zostało też niemieckie tabu dotyczące dostaw BWP Marder. Kijów od dawna prosił o dostawy tego sprzętu i w końcu otrzyma pierwsze 40 sztuk.

Międzynarodówka od broni

Niemcy obok USA dostarczą też baterię Patriot dla obrony przeciwlotniczej, kolejny wykazujący się wysoką skutecznością system przeciwlotniczy Iris-T z rakietami oraz siedem samobieżnych dział przeciwlotniczych Gepard.

Wielka Brytania, oprócz wspomnianych czołgów, wyśle 24 haubice samobieżne AS-90 oraz 100 transporterów opancerzonych, pociski rakietowe, artyleryjskie i ponad sto dronów. Kanada zapowiedziała przekazanie 200 transporterów opancerzonych Senator oraz zakup baterii przeciwlotniczej NASAMS. Szwecja wzmocni znacząco ukra-

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Marka Plury

senatora RP

Człowieka zaangażowanego, mądrego i silnego, obdarzonego wielką dobrocią.
Człowieka, który pokazał nam, jak działać na rzecz wspólnego dobra,
nie oglądając się na własne ograniczenia.
Człowieka, który był i pozostanie dla nas wzorem.



Bliskim Zmarłego

składamy serdeczne wyrazy współczucia.
Rada Fundatorów, Zarząd oraz Pracownicy Fundacji "Promyk Słońca".

www.nekrologiwyborcza.pl/34231096

Afera korupcyjna w rządzie Zelenskiego

Wiceministrowie tracą posadę

Od soboty 15 wysokich rangą urzędników ukraińskich zostało zwolnionych lub podało się do dymisji w związku z zarzutami o korupcję. Sześciu z nich zostało oskarżonych przez dziennikarzy i ukraińskie służby antykorupcyjne. Wśród nich są m.in. wiceminister obrony



• **Włodzimierz Szapowałow**

FOT. AP

Ukrainy Włodzimierz Szapowałow oraz wiceminister rozwoju gmin, terytoriów i infrastruktury Wasyl Łożyński. „Ten tydzień będzie czasem odpowiednich decyzji. Szczegółowo zajmujemy się każdą sytuacją” – podkreślił prezydent Wołodymyr Zelenski. ●

Piotr Andrusieczko, KIJÓW

1 RP

Mnóstwo masowych strzelanin w USA

W Ameryce na stu obywateli przypada ok. 120 sztuk broni palnej. Większość chciałaby ograniczenia dostępu do niej. A mimo to rewolucyjna reforma – na wzór tej z Australii z połowy lat 90. – wydaje się odległa.

Maciej Czarnecki

Gubernator Kalifornii Gavin Newsom odwiedzał niedawno w szpitalu rannych w sobotniej tragedii w Monterey Park pod Los Angeles, gdzie starszy mężczyzna zastrzelił w szkole tańca 11 osób, a następnie siebie. Jak zdradził na Twitterze, musiał przerwać tę wizytę, bo doradcy poinformowali go o nowych dramatycznych wydarzeniach na południe od San Francisco.

Okazało się, że na terenach rolniczych pod nadbrzeżnym miastem Half Moon Bay sprawca zastrzelił siedem osób, najprawdopodobniej byłych współpracowników. Cztery zginęły na farmie grzybów, trzy – w pobliskiej firmie transportowej. Kolejna osoba przebywa w szpitalu w stanie krytycznym. Podejrzany – 67-letni Zhao Chunli – sam przyjechał pod komisariat, gdzie został aresztowany.

Jego ofiary to również Amerykanie chińskiego pochodzenia. Atak został przeprowadzony na oczach dzieci mieszkających na farmie.

Więcej młodych ginie od kul niż w wypadkach

Ze statystyk grupy Gun Violence Archive wynika, że to już 39. masowa strzelanina w USA od początku roku (grupa odnotowuje tylko tragedie, w których zginęły co najmniej cztery osoby, nie wliczając sprawcy).

Obrażenia od broni palnej są już w USA główną przyczyną śmierci osób poniżej 24. roku życia (tuż przed wypadkami samochodowymi).

W ostatnich dwóch dekadach w USA zginęło od kul więcej dzieci w wieku szkolnym niż łącznie policjantów i żołnierzy w czasie pełnienia służby.

Na stu Amerykanów przypada ok. 120 sztuk broni (szwajcarski projekt badawczy Small Arms Survey doliczył się 393 mln sztuk, ale to tylko szacunkowa liczba, prawdziwej nikt nie zna).

Demokraci wzywają do reform

Po najnowszych wieściach z Kalifornii aktywiści i politycy Partii Demokratycznej znów wzywają głośno do zdecydowanego ograniczenia dostępu do broni.

„Większość amerykańskich obywateli zgadza się z takim zdroworozsądkowym postulatem. Naszym najwyższym obowiązkiem jest zrobić wszystko, co w naszej mocy, by zapewnić bezpieczeństwo naszym dzieciom, naszym społecznościom, naszemu narodowi” – napisał w oświadczeniu prezydent Joe Biden.

Z opublikowanego w listopadzie badania Gallupa rzeczywiście wynika, że 57 proc. Amerykanów chciałoby zaostrzenia przepisów dotyczących prawa do posiadania broni, 32 proc. uważa, że nie wymagają one zmian, a 10 proc. wolałoby je nawet poluzować.

Biden od dawna bezskutecznie domaga się od Kongresu uchwalenia zakazów posiadania magazynków wielonabojowych i broni szturmowej oraz podniesienia wieku wymaganego do nabycia broni do 21 lat (obecnie to 18 lat; alkohol można kupić legalnie dopiero w wieku 21 lat).

Obrażenia od broni palnej są już w USA główną przyczyną śmierci osób poniżej 24. roku życia (tuż przed wypadkami samochodowymi)

Do wezwań dołączyli m.in. była spikerka z Partii Demokratycznej Nancy Pelosi i lider Demokratów w Senacie Chuck Schumer, który oświadczył, że „powszechność broni w kraju doprowadziła do zbyt wielu tragedii”. Apelują, by Kongres zajął się reformami już w tym tygodniu.

Republikanie liczą na „dobrego człowieka z bronią”

Jednak szanse na to są marne. Republikanie, którzy mają większość w Izbie Reprezentantów, nie chcą słyszeć o ograniczeniu szerokiego prawa do posiadania broni, przypominając o drugiej poprawce do konstytucji. Wolą inne recepty, np. wzmacnianie ochrony szkół czy uzbrajanie nauczycieli.

Stoi za tym popularne przekonanie, że „złego człowieka z bronią może powstrzymać tylko dobry człowiek z bronią”. Powtarza to wielu republikańskich wyborców, powtarza lobby strzeleckie skupione we wpływo-wej organizacji NRA, a więc powtarzają i politycy.

„Dobry człowiek z bronią” od czasu do czasu rzeczywiście może powstrzymać napastnika. Jednak twarde dane z innych krajów jasno pokazują, że jeśli chcemy zmniejszyć liczbę ofiar tragedii, należy zmniejszać liczbę broni palnej w społeczeństwie.

Do aktywistów przemawia zwłaszcza przykład Australii, która kiedyś miała podobne problemy jak USA. W październiku 1996 r. Australia rozpoczęła narodowy program wykupu broni: każdy, kto oddał służbom karabin lub strzelbę, mógł odzyskać ich wartość rynkową. Program trwał przez rok, potem za posiadanie zakazanej broni zaczęły grozić surowe kary. Nie wiadomo, czy podziałą kij, czy marchewka, dość powiedzieć, że Australijczycy zwrócili państwu 640 tys. sztuk broni. Do zmian przyczyniła się tasmańska tragedia z 1996 r., gdy uzbrojony w karabin półautomatyczny sprawca zastrzelił 35 osób i ranił 23.

Według danych cytowanych przez Reutersa współczynnik morderstw z użyciem broni palnej w Australii zmniejszył się z 0,54 na 100 tys. mieszkańców w 1996 r. do 0,15 w 2014 r.

Zeszłoroczna reforma nie wystarczyła

W czerwcu ubiegłego roku – po głośnych tragediach w Buffalo w stanie Nowy Jork, gdzie w supermarkecie zginęło 10 osób, i w Uvalde w Teksasie, gdzie sprawca zastrzelił 21 osób, w tym 19 dzieci – Bidenowi i tak udało się przeforsować w Kapitolu najpoważniejszą inicjatywę w kwestii ograniczenia dostępu do broni od blisko 30 lat.

Ustawa, która zyskała ponadpartyjne poparcie, wprowadziła m.in. rozszerzone kontrole nabywców broni przed 21. rokiem życia, zachęty finansowe dla stanów, by wprowadzać tzw. prawa czerwonej flagi (obowiązujące już w 19 stanach regulacje pozwalają policji tymczasowo odbierać broń osobom, które sąd uznał za zagrożenie), i zwiększone kary za nielegalny handel bronią.

Tegoroczne statystyki dowodzą, że ustawa nie rozwiązała problemu. ●



◀ **Brytyjscy oficerowie obok czołgu Challenger 2 w bazie Tapa w Estonii**
FOT. PAVEL GOLOVKIN / AP

iniskie siły obrony zarówno samobieżnymi haubicami, jak i 50 nowoczesnymi bojowymi wozami piechoty CV 90.

Finlandia anonsowała największy z dotychczasowych pakietów broni dla Ukrainy na sumę ponad 400 mln euro, ale nie ujawniła na razie, o jaką broń chodzi. Dania przekazała Ukrainie 19 haubic artyleryjskich Cesar. Litwa i Łotwa przekazały helikoptery, broń przeciwlotniczą oraz drony i amunicję.

Francja jako jedna z pierwszych w tym roku ogłosiła nową pomoc dla Ukrainy i wysłała wozy bojowe AMX-10 RC oraz transportery Bastion. 22 stycznia prezydent Francji Emmanuel Macron podczas spotkania z kanclerzem Olafem Scholzem w Paryżu nie wykluczył również dostaw czołgów Leclerc.

Francja z Włochami kończą też przygotowania do przekazania Ukrainie kompleksu przeciwlotniczego SAMP/T. Kijów bardzo go oczekuje – to jedyny europejski system, który podobnie jak Patriot może zestrzeliwać rakiety balistyczne.

Z kolei Polska oprócz deklaracji w sprawie 14 leopardów zapowiedziała przekazanie kolejnych 30-40 czołgów T-72 oraz 80-100 BWP-1. Od początku rosyjskiej agresji Polska przekazała już Ukrainie 260 czołgów T-72. Sporą partię tych radzieckich czołgów dla Ukrainy modernizują obecnie Czechy.

Potrzebne na wczoraj

Rosja dysponuje znaczącą przewagą liczebną na froncie. Jesienią zmobilizowała ok. 300 tys. nowych żołnierzy i, jak pokazują walki w Donbasie, nie liczy się ze stratami. Ukraińscy żołnierze mogą skutecznie przeciwstawić się rosyjskiej armii, ale potrzebują broni, która zniweluje tę przewagę.

Kijów niemal codziennie ponawia apele o zwiększenie dostaw broni i jest przekonany, że wcześniej czy później Zachód zacznie dostarczać również tę broń, w sprawie której nadal mówi „nie”. Ale to nie oznacza, że Ukraina nie jest wdzięczna za to, co już otrzymała. Po prostu każdy dzień zwłoki oznacza więcej śmierci nie tylko wśród ukraińskich żołnierzy na froncie, ale również cywili, którzy giną od rosyjskich rakiet. ●

▶ **Mieszkańcy Monterey Park w Kalifornii składają kwiaty pod bramą szkoły tańca, w której w poniedziałek uzbrojony mężczyzna zabił 10 osób, po czym popełnił samobójstwo**
FOT. JAE C. HONG / AP



Andrzej Kublik

Według norweskich rejestrów w ostatnich tygodniach fotel w radzie dyrektorów spółki wydobywczej Lotos Norge, która obecnie należy do Orlenu, dostał Zbigniew Wróbel – szef tego koncernu z czasów rządów SLD-PSL premiera Leszka Millera, dwie dekady temu.

Pogłoski o tej nominacji rozeszły się już jesienią zeszłego roku. Ale w norweskich rejestrach do świąt Bożego Narodzenia nie odnotowano powołania Wróbla do władz norweskiej spółki Orlenu. Koncern kierowany przez Daniela Obajtka nabrał wody w usta w sprawie tej nominacji. A wywoła ona duże poruszenie, nie tylko w branży paliwowej.

Dramatyczny przewrót w Orlenie

Gdy jesienią 2001 r. po wyborczym zwycięstwie SLD i PSL powstał rząd tych partii kierowany przez Leszka Millera, prezesem Orlenu z nominacji poprzedniego rządu premiera Jerzego Buzka był Andrzej Modrzejewski. Z góry było jasne, że rząd SLD-PSL będzie chciał zmienić szefa Orlenu. Ale nikt się nie spodziewał, że stanie się to w dramatycznych okolicznościach.

W lutym 2002 r. funkcjonariusze Urzędu Ochrony Państwa (później podzielonego na ABW i Agencję Wywiadu) ze spektakularnym rozmachem zatrzymali Modrzejewskiego, aby go przesłuchać w związku z zarzutami dotyczącymi działania kilka lat wcześniej na szkodę jednej ze spółek giełdowych. Stało się to w przeddzień zaplanowanego już posiedzenia rady nadzorczej Orlenu. Modrzejewski po złożeniu wyjaśnień i odrzuceniu zarzutów pozostał na wolności. Ale rada nadzorcza Orlenu, zdominowana przez przedstawicieli ówczesnego ministra skarbu Wiesława Kaczmara, odwołała Andrzeja Modrzejewskiego. A następnie na nowego prezesa powołała Zbigniewa Wróbla, który do tego czasu był wiceprezesem ds. rozwoju działu amerykańskiego koncernu Pepsico w Europie Wschodniej.

Był też działaczem Stowarzyszenia Ordynacka, grupującego byłych aktywistów Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, działającego pod egidą PZPR. Z tego środowiska wywodził się też ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski, który wraz z przedsiębiorcą Janem Kulczykiem miał być protektorem Zbigniewa Wróbla.

Dwa lata później były już minister Kaczmarek w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” ujawnił, że decyzja o zatrzymaniu Modrzejewskiego miała zapaść na nieformalnym spotkaniu premiera Leszka Millera, ministra sprawiedliwości Barbary Piwnik i szefa UOP Zbigniewa Siemiątkowskiego.

Rewelacje Kaczmara doprowadziły do powołania przez Sejm komisji śledczej, która miała wyjaśnić ewentualne nieprawidłowości w nadzorze Ministerstwa Skarbu nad Orlenem i podejrzenia wykorzystywania służb specjalnych do wywierania nacisków na władze Orlenu.

Wkrótce po wystąpieniu Kaczmara nowym premierem został Marek Belka, który wymusił od Zbigniewa Wróbla rezygnację z prezesury w Orlenie.

Plan Wróbla

Od czasu odejścia z Orlenu Zbigniew Wróbel praktycznie nie udzielał się w przestrzeni publicznej i prowadził agencję turystyczną Club Sport Travel.

Nieoczekiwanie Zbigniew Wróbel latem zeszłego roku znów pojawił się w mediach. Związany z PiS portal wPolityce.pl braci Karnowskich napisał, że Wróbel na antenie RMF FM skrytykował opozycję za zarzuty wobec przeforsowanej przez Daniela Obajtka fuzji Lotosu z Orlenem dotyczące m.in. sprzedaży sieci stacji benzynowych Lotosu węgierskiemu koncernowi MOL.

– To jest podgrzewanie emocji. W MOL nie ma kapitału rosyjskiego, natomiast jest polski – 20 procent. Moim zdaniem to nie są strachy, których powinniśmy się obawiać. One są podgrzewane politycznie – powiedział.

Wkrótce potem fuzję Orlenu z Lotosem Zbigniew Wróbel poparł w programie telewizji Polsat kontrolowanej przez Zygmunta Solorza-Żaka.

To nie dziwi, bo kierując Orlenem, Zbigniew Wróbel planował przejście Lotosu



• Teraz w Orlenie Daniela Obajtka znalazło się menedżerskie stanowisko dla Zbigniewa Wróbla FOT. PIOTR HEJKE / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sojusze Obajtka

Daniel Obajtek zyskał sojuszników w byłym prezesie Orlenu Zbigniewie Wróblu z lewicowego środowiska Stowarzyszenia Ordynacka i niedoszłym „premierze z Krakowa” Janie Rokicie, jednym z byłych liderów prawicowego skrzydła PO.

(wtedy działającego jeszcze jako Rafineria Gdańska), a także połączenie Orlenu z węgierskim MOL.

– To jest nasz cel. Pełne połączenie [Rafinerii Gdańskiej z Orlenem] przy wspólnym, centralnym zarządzaniu – mówił Zbigniew Wróbel dziennikowi „Rzeczpospolita”. Przekonywał, że to zapewni oszczędności m.in. przy zakupie ropy naftowej. To samo mówi teraz Daniel Obajtek.

Po objęciu rządów przez PiS do Orlenu wrócił Andrzej Modrzejewski – ofiara prowokacji z początku rządów SLD-PSL, która utorowała drogę Zbigniewowi Wróblowi do fotela prezesa Orlenu.

W połowie 2016 r. Andrzej Modrzejewski został prezesem Unipetrolu, czeskiej spółki Orlenu. Nie zagrał tam jednak miejsca. W lutym 2018 r. prezesem Orlenu został Daniel Obajtek. I już miesiąc później Andrzej Modrzejewski bez wyjaśnienia został odwołany z zarządu czeskiej spółki Orlenu.

Teraz w Orlenie Daniela Obajtka znalazło się menedżerskie stanowisko dla Zbigniewa Wróbla.

„Nieszczęsny szef Orlenu”

Jan Rokita zaś w przeszłości był jednym z liderów Platformy Obywatelskiej. W kampanii wyborczej 2005 r. promował się jako przyszły „premier z Krakowa”.

Kapitał polityczny Rokita zbil w sejmowej komisji śledczej, która zajmowała się tzw. aferą Rywina. Ale nieobce były mu także prace kolejnej orlenowskiej komisji śledczej.

– Dzięki komisji [orlenowskiej] ustalono, że przy aresztowaniu Modrzejewskiego mieliśmy do czynienia ze złą polityką i tę złą politykę najwyższe władze państwowe usiłowały zamaskować różnymi kłamstwami (...). Jest i drugie bardzo ważne ustalenie komisji, a mianowicie, że w czasie sporu o to, czy Rafinerię Gdańską zablokować z Orlenem i oddać Rosjanom, czy też nie, zwolennicy zablokowania i sprzedaży zorganizowali prowokację, w której publicznie skonstruowano informację o łapówce, jaką mieli wziąć przeciwnicy tej operacji. (...) Istotne jest ustalenie tego faktu, że dla przeforsowania pewnej koncepcji prywatyzacji energetyki w Polsce, złej koncepcji, dopuszczono się prowokacji – mówił Rokita w grudniu 2004 r. w imieniu klubu parlamentarnego PO, broniąc komisji orlenowskiej przed zablokowaniem jej dalszych prac.

Premierem Jan Rokita nie został, rozstał się także z PO, a potem w ogóle wycofał z działalności w polityce. Zabiera jednak głos w różnych kwestiach publicznych, w felietonach ukazujących się w „Dzienniku Polskim”. Ten tytuł jest własnością Polska Press, wydawnictwa należącego do Orlenu.

Jesienią zeszłego roku Jan Rokita został też odznaczony przez premiera Mateusza Morawieckiego nagrodą Zasłużony dla Legislacji, o czym informowała była wicepremier Jadwiga Emilewicz.

Gdy na początku tego roku spadły gromy na Orlen za windowanie cen paliw pod koniec zeszłego roku, Jan Rokita wziął w obronę politykę koncernu i Daniela Obajtka.

„Komu jak komu, ale Obajtkowi udało się w Polsce przyszyć okropną gębę, więc nie dziw, że nieszczęsnego szefa Orlenu broni mało kto. A co najmniej pół Polski, od mediów i polityków aż po ekspertów od paliw, ruszyło na wyprawę przeciw znienawidzo-

nemu Obajtkowi, z nadzieją, że tym razem w końcu uda się go dopaść” – napisał Rokita w felietonie „O benzynie i prawdzie”.

I zaraz też były polityk PO przedstawił swoją prawdę.

Dlaczego Orlen zwlekał z obniżką hurtowych cen paliw, powstrzymując przecenę na stacjach benzynowych? „Ano z dwóch powodów. Po pierwsze, bo od dawna było wiadomo, że rząd podniesie podatki od benzyny i będzie wtedy społeczno-medialna presja na to, aby »coś zrobić«, aby tylko stabilizować sytuację na stacjach. A po drugie, bo rządowi zwierzchnicy Obajtka (czyli Sasin, a pośrednio Kaczyński) oczekują od szefa Orlenu, aby zadbał, iżby wyborczy rok nie rozpoczął się dla władzy od skokowych podwyżek na stacjach benzynowych” – wyłożył Rokita.

I dalej klarował, że jesienią zeszłego roku Orlen spowolnił schodzenie z cen hurtowych, aby osiągnąć dwa cele. „Po pierwsze – czasowo zwiększał przychody firmy, gromadząc rezerwy na spodziewaną »akcję noworoczną«, o której wiadomo było, że zostanie na Orlenie wymuszona, jak nie przez rząd, to przez media i opinię publiczną. Po drugie – zabezpieczał firmę i jej akcjonariuszy przed ryzykiem gwałtownej utraty dochodów po Nowym Roku” – stwierdził Rokita.

I wyciągnął z tego taki wniosek: „Obajtek zatem robił dokładnie to, co na jego miejscu robiłby każdy rozsądnie myślący i dbający o interes firmy menedżer. Czy z tego powodu zasługuje na naganę? To oczywiste, że nie zasługuje”.

Jakoś jednak Rokita nie zauważył, że prowadząc taką „rozsądną” politykę, Orlen miał faktycznie niemal monopol na polskim rynku paliwowym – po fuzji z Lotosem, przeciw której skierowane były prace orlenowskiej komisji śledczej. I nie słyszał też o tym, aby rząd PiS wprowadził specjalny podatek, aby ściągnąć z Orlenu nadzwyczajne zyski ze sprzedaży paliw po wywindowanych cenach. A wprowadzenie takiego podatku pod nazwą „opłaty solidarnościowej” uchwalila Unia Europejska. ●

Gdy na początku tego roku spadły gromy na Orlen za windowanie cen paliw pod koniec zeszłego roku, Jan Rokita wziął w obronę politykę koncernu i Obajtka

Kiedy najlepiej przejść na emeryturę?

Jeżeli ktoś planuje w najbliższym czasie przejść na emeryturę, wniosek powinien złożyć w lutym. Dzięki temu jego świadczenie może być większe o 20 proc. w porównaniu z innymi miesiącami.

Leszek Kostrzewski

Wysokość emerytury liczona jest na podstawie zebranych przez całe życie składek dzielonych przez przewidywalne, podawane przez GUS, tzw. dalsze trwanie życia.

Zebrane składki zależą od naszej pensji. Im więc więcej zarabiamy, tym więcej odkładamy na emeryturę. Przypomnijmy, że na składkę emerytalną idzie co miesiąc 19,52 proc. z naszego wynagrodzenia. Pensja i składki to więc sprawa indywidualna. Drugi wskaźnik, czyli dalsze trwanie życia, jest taki sam dla każdego przyszłego emeryta. Im przewidywane trwanie życia jest krótsze, tym nasza emerytura jest większa (bo zebrane pieniądze dzieli się przez mniejszą liczbę miesięcy).

I teraz pytanie – dlaczego wniosek o emeryturę warto złożyć w lutym?

– Ktoś, kto złoży wniosek w lutym, zyska na korzystniejszych tablicach dalszego trwania życia. Obecne tablice są ustalane na podstawie śmiertelności z okresu pandemii. W porównaniu z okresem sprzed pandemii średnie dalsze trwanie życia skróciło się, dzięki czemu przy identycznym stanie konta emerytura jest wyższa. Kolejne i, jak zaka-

dam, mniej korzystne tablice będą obowiązywać od kwietnia 2023. Mając do wyboru więc przejść na emeryturę w lutym czy w okresie kwiecień-czerwiec 2023, warto wybrać luty. Dzięki temu nasza emerytura będzie większa o ponad 20 proc. w porównaniu z tą ustaloną w drugim kwartale – mówi dr Tomasz Lasocki z Katedry Prawa Ubezpieczeń Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Wysoka waloryzacja świadczeń

Dlaczego jeszcze opłaca się złożyć wniosek o emeryturę w lutym? Otóż osoby, które do końca lutego wystąpią o emeryturę, skorzystają z marcowej waloryzacji emerytur. A ta będzie spora.

O wysokości waloryzacji decydują dwa wskaźniki z poprzedzającego roku: inflacja w gospodarstwach emeryckich (czyli podwyżki cen towarów, które kupują emeryci) i nie mniej niż 20 proc. realnego wzrostu płac (czyli podwyżek, które dostają pracownicy). Pierwszy wskaźnik, czyli inflacja, bije rekordy. I tak: w grudniu wzrost cen wyniósł 16,6 proc.

Rząd założył, że waloryzacja wyniesie 13,8 proc. Ale to już nieaktualne.



W piątek, 13 stycznia, GUS ogłosił, że tzw. inflacja emerycka wyniosła 14,8 proc.

– Czekamy jeszcze na realny wzrost płac w gospodarce za 2022 rok. Emerytury i renty zostaną podwyższone o 20 proc. tego wzrostu. Trudno go oszacować, ale można założyć, że ostatecznie waloryzacja emerytur wyniesie 15 proc. Dokładnie dowiemy się o tym 9 lutego, kiedy GUS ogłosi dane o wzroście płac – informuje dr Łukasz Waclawik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH.

To nie koniec zalet przejścia na emeryturę w lutym.

Jak napisaliśmy, co miesiąc odkładamy na emeryturę 19,52 proc. ze swojej pensji. Te pieniądze ZUS zapisuje na naszych indywidualnych kontach emerytalnych. Aby gromadzone tam składki nie traciły na war-

• Osoby, które do końca lutego wystąpią o emeryturę, skorzystają z marcowej waloryzacji emerytur. A ta będzie spora

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Trzeba pamiętać, że ktoś, kto odejdzie w lutym na emeryturę, będzie miał prawo do 13. emerytury, która będzie wypłacana w kwietniu

DR ANTONI KOLEK
szef Instytutu Emerytalnego

tości, są waloryzowane. Im większa waloryzacja, tym większa emerytura.

I właśnie w waloryzacji składek jest zaleta. Otóż jeżeli ktoś odejdzie na emeryturę w lutym, będzie miał roczną waloryzację składek za 2021 r. i dodatkowo waloryzację kwartalne, począwszy od pierwszego kwartału 2022 roku.

Podliczając wszystkie zalety przejścia na emeryturę w lutym, można oszacować, że ktoś, kto dostałby 3000 zł brutto emerytury w momencie przejścia na nią w marcu, otrzymałby 3600 zł brutto, jeśli zrobiłby to miesiąc wcześniej.

Trzynastka już wiosną

– Trzeba pamiętać, że ktoś, kto odejdzie w lutym na emeryturę, będzie miał prawo do 13. emerytury, która będzie wypłacana w kwietniu – mówi dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego.

I dodaje: – Warto też pamiętać, że przejście na emeryturę nie musi oznaczać końca pracy. Emeryt może wrócić do dotychczasowej pracy lub znaleźć nową. Dzięki temu uzyska emeryturę oraz będzie otrzymywać wynagrodzenie, od którego opłacone składki będą zwiększać świadczenie w przyszłości. Jeszcze dwa lata temu prawo do przeliczenia emerytury przysługiwało co kwartał. PiS jednak ograniczył prawa pracujących emerytów i obecnie tylko raz w roku można przeliczyć świadczenie. Korzysta na tym ZUS, tracą pracujący emeryci. ●

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Staszowie, I Wydział Cywilny, informuje, że w sprawie o sygnaturze akt: I Ns 294/22 toczy się sprawa z wniosku Andrzeja Przekoty o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości oznaczonych nr. ewidencyjnymi: 515/1 o powierzchni 1,07 ha, 516/1 o powierzchni 0,35 ha, 517 o powierzchni 0,22 ha, 203/1 o powierzchni 0,65 ha, położonych w miejscowości Kępie, gmina Oleśnica, które nie mają założonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów, których właścicielami byli Wacław i Sabina Przekota (co do działki 515/1, 516/1 i 517), zaś Władysława Makowicz jest wskazana w ewidencji gruntów jako samoistny posiadacz działki 203/1. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych i roszcujących sobie prawa do przedmiotowych nieruchomości do zgłoszenia się do sprawy w charakterze uczestnika i udowodnienia swoich praw do ww. nieruchomości w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie zasiedzenia ww. nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34230868

Sygn. akt: I Ns 235/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Radomsku zawiadamia, że w sprawie z wniosku Marzeny Włoszczyńskiej o nabycie przez zasiedzenie nieruchomości położonej w Radomsku, ul. Nowa 53, obręb 19, powiat radomski, oznaczonej numerem działki 275/4 o powierzchni 0,0007 ha. Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa uczestników potencjalnie zainteresowanych którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji ogłoszenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

OGŁOSZENIE 34231322

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Staszowie, I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie o sygnaturze akt: I Ns 292/22 toczy się sprawa z wniosku Waldemara Jeczenia o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości oznaczonej nr. ewidencyjnym: 25 o powierzchni 0,79 ha, położonej w miejscowości Strużki, gmina Osiek, która nie ma założonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów, której właścicielem w ewidencji gruntów wskazani są Jan Kozioł i Katarzyna Kozioł.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych i roszcujących sobie prawa do przedmiotowych nieruchomości do zgłoszenia się do sprawy w charakterze uczestnika i udowodnienia swoich praw do ww. nieruchomości w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie zasiedzenia ww. nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34230864

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa z wniosku Fabiana Krystiana Łepeckiego sygn. akt I Ns 419/22 o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni 0,49 ha, położonej w Gozdawie, gmina Siemno, powiat lipski, województwo mazowieckie, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 16. Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Henryka Mazura i Emilii Mazur, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie. W przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34230646

Sąd Rejonowy w Myśłowicach, Wydział I Cywilny informuje, iż pod sygnaturą I Ns 200/21 toczy się w tutejszym Sądzie postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej przy ul. G. Morcinka 8A, 8B, 8C w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Szoen, córce Edmunda i Alicji, zmarłej w dniu 21 lutego 2014 roku w Katowicach, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Myśłowicach.

Wzywa się spadkobierców Marii Szoen, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34231221

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie w sprawie sygn. akt I Ns 145/22 z wniosku Mirosławy Ruciak o stwierdzenie nabycia spadku po Zygmuncie Wojciechu Ruciaku, ur. 8.03.1952 r. w Szczecinie, s. Stanisława i Emilii, ostatnio zamieszkałym w Szczecinie, ul. Legionów Dąbrowskiego 16/2, zmarłym 10.12.2021 r. w Szczecinie, wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili i nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34231140

Sygn. akt: I Ns 361/20

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Radomsku zawiadamia, że w sprawie z wniosku Stanisława Leszczyńskiego o nabycie przez zasiedzenie nieruchomości położonej w Radomsku, ul. Partyzancka, obręb 0051, powiat radomski, oznaczonej numerem działki 276 o powierzchni 0,02223 ha. Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa uczestników potencjalnie zainteresowanych którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji ogłoszenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

OGŁOSZENIE 34231323

W Sądzie Rejonowym w Grudziądzu pod sygn. akt I Ns 430/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Szwarackim, synu Bruna i Haliny z d. Krzyżanowskiej, ostatnio zamieszkałym w Partęczynach 14/2, 86 – 342 Lisnowo, zmarłym 26.02.2018r w Grudziądzu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34231061

PREZIDENT MIASTA SOPOTU



INWESTUJ W SOPOCIE!

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU



Prezydent Miasta Sopotu

81-704 Sopot, ul. Kościuszkii 25/27, fax 551-01-33

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Miasta Sopotu

- Lokalizacja:** Sopot, ul. Obodrzyńców.
- Oznaczenie nieruchomości wg danych z ewidencji gruntów:** Nieruchomości gruntowe stanowiące własność Gminy Miasta Sopotu, oznaczone na arkuszu mapy nr 6 jako działki o numerach:
- 196 /10 o powierzchni 544m2 – zapisana w księdze wieczystej GD15/00000687/3
- 196/11 o powierzchni 400m2 – zapisana w księdze wieczystej GD15/00019806/0.
- Powierzchnia nieruchomości łącznie** - 944m2
- Przeznaczenie nieruchomości:** Nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta (Uchwała Rady Miasta Sopotu Nr XVII/312/2020 z dnia 23 lipca 2020r.) znajdują się w karcie terenu M-2/01 nr terenu 03 MW, przeznaczonych dla funkcji mieszkaniowej wielorodzinnej, przewidziane są do sprzedaży łącznej.
- Forma zbycia:** sprzedaż
- Cena wywoławcza:** 2.980.000,-zł (słownie: dwa miliony dziewięćset osiemdziesiąt tysięcy złotych) + podatek VAT w wysokości 23%.
- Termin i miejsce przetargu:** 18.04.2023r. godz. 10.00 sala nr 58 Urzędu Miasta Sopotu.
- Wysokość wadium:** 200.000,-zł (słownie: dwieście tysięcy złotych)
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablice informacyjne w Urzędzie Miasta Sopotu – parter i I piętro, strona internetowa www.sopot.pl w Biuletynie Informacji Publicznej – Przetargi, prasa ogólnokrajowa
- Szczegółowe informacje o przetargu:** Wydział Strategii Rozwoju Miasta, Urząd Miasta Sopotu, pok. 69, tel.: 58 52-13-799.

Prezydent Miasta Sopotu
/-/ dr. inż. Jacek Karnowski

OGŁOSZENIE 34230619

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt I Ns 75/22 toczy się sprawa z wniosku Natalii Jakubowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Wiktorii Leśnej (córce Józefa i Wiktorii), zmarłej 5 czerwca 2008 roku w Rawiczu, ostatnio zamieszkałej w Zielonej Wsi. Spadkodawczyni pozostawiła testament notarialny z 3 listopada 2005 roku. W skład spadku wchodzi udział w spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu mieszkalnego, położonego w Rawiczu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w tym krewnych spadkodawczyni i roszcujących prawa do spadku po wymienionej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego orzeczenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34231112



WÓJT GMINY CZERWONAK

działając na podstawie art. 13 ust. 1, art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, poz. 815 oraz z 2022 r. poz. 1846 i poz. 2185) informuje, że dnia 26 stycznia 2023 r. w siedzibie Urzędu Gminy, ul. Źródłana 39, został wywieszony na tablicy ogłoszeń oraz opublikowany na stronie internetowej Gminy Czerwonak, Wykaz budynku będącego własnością Gminy Czerwonak, przeznaczonej Zarządzeniem Nr 19/2023 Wójta Gminy Czerwonak z dnia 16 stycznia 2023 r. do oddania w użyczenie: obręb Czerwonak, działka nr 18/45, 18/46 i 31/4, arkusz mapy 21.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak - pok. S02, tel.: 61/65-44-269, 61/65-44-260.

OGŁOSZENIE 34230879



Komisja Konkursowa powołana przez Radę Kuratorów Wydziału IV Nauk Technicznych PAN

ogłasza konkurs na stanowisko:

DYREKTORA

Instytutu Informatyki Teoretycznej i Stosowanej PAN w Gliwicach.

Więcej informacji na stronach www.iitis.pl i www.pan.pl

OGŁOSZENIE 34230619



Ze Splawa-Neymanów

Halina Kozakiewicz-Wright

Mgr. inż. budowlany

Urodzona w Warszawie 7 września, 1933.
Córka Ireny i Jana Splawa-Neyman, siostra Wacława Splawa-Neyman.
Zmarła w Denver, Kolorado, USA 20 stycznia, 2023 przeżywszy 89 lat.

O czym zawiadamiają załamane

córki, Dorota Wright-O'Neill i Terry Wright

www.nekrologi.wyborcza.pl/34230966

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pan

Krzysztofa Balawejdera



Wyrazy głębokiego współczucia dla

Rodziny

składa

Zarząd, Pracownicy z Grupy ALBA

www.nekrologi.wyborcza.pl/34231303

" Są pożegnania na które nigdy nie będziemy gotowi..."

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci w dniu 20 stycznia 2023 roku



Marii Stachowskiej

Prezes Kolegium Pielęgniarek i Położnych Rodzinnych w Polsce
Wspaniałego Człowieka o wielkim sercu, cierpliwości i życzliwości,
oddanej bez reszty sprawom zawodowym, pomocnej w każdej potrzebie
pielęgniarkom i położnym.

Dającej wsparcie i inspiracje do działań na rzecz umacniania pozycji
pielęgniarek i położnych rodzinnych w systemie ochrony zdrowia.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie

Kolegium Pielęgniarek i Położnych Rodzinnych w Polsce

www.nekrologi.wyborcza.pl/34231235

Z ogromnym żalem odebrałem wiadomość o śmierci



Marka Plury

parlamentarzysty, działacza społecznego,
całym sercem zaangażowanego w sprawy osób z niepełnosprawnościami i Śląska.



Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia
i pocieszenia w trudnych chwilach po Jego śmierci.

Michał Pierończyk

Prezydent Miasta Ruda Śląska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34231072

W Sądzie Rejonowym w Radomsku
w sprawie o sygnaturze akt I Ns 54/22
toczy się postępowanie z wniosku Jerzego
Kurzydłak z udziałem Sylwestra Kurzydłak
o zasiedzenie nieruchomości położonej
w jednostce ewidencyjnej 101205_4
Kamieński - miasto, obręb 0008, oznaczonej
w rejestrze gruntów numerem działki 73,
o powierzchni 0,0867 ha.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych
aby w terminie 3 miesięcy od dnia
dokonania ogłoszenia zgłosili swoje prawa
i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd
stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie ono
udowodnione.

34231308

W Sądzie Rejonowym w Lipnie I Wydział Cywilny
pod sygnaturą akt I Ns 327/22 toczy się postępowanie
w sprawie z wniosku Anny Pankowskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej
Halinie Kruszyńskiej, z domu Szarszewskiej córce
Tadeusza i Stefanii urodzonej dnia 18 kwietnia
1948 roku, zmarłej w dniu 15 września 2022 roku
w Lipnie, powiat lipnowski, ostatnio zamieszkałej
Moszczonze 51, gmina Kikół, powiat lipnowski.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie
trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego
ogłoszenia zgłosili w Sądzie Rejonowym w Lipnie
I Wydział Cywilny i udowodnili nabycie spadku;
w przeciwnym wypadku mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34231263

W Sądzie Rejonowym w Kędzierzynie-Koźlu,
Wydziałe I Cywilnym, pod sygn. akt I Ns 234/22,
toczy się postępowanie z wniosku Protegat 1
Nieslandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu
Inwestycyjnego Zamkniętego w Krakowie

O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU
po Wilhelmie Rogowskim
zmarłym 15.08.2015 r.
w Kędzierzynie-Koźlu,
ostatnio zamieszkałym
w Kędzierzynie-Koźlu.

Sąd wzywa wszystkie zainteresowane osoby,
aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się
niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie
Rejonowym w Kędzierzynie - Koźlu i wykazały
swoje prawa do wyżej wymienionego spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięte
w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34231244

W Sądzie Rejonowym w Kędzierzynie-Koźlu
I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą I Ns
85/19 toczy się postępowanie z wniosku
Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej
„Chemik” w Kędzierzynie — Koźlu

O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU
po Engelbercie (Engelbert)
Rudner PESEL 43022805091
zm. 24.11.2016 r. w Kędzierzynie
— Koźlu, ostatnie miejsce zwykłego
pobytu — Kędzierzyn — Koźle.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie
3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia,
zgłosili się i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

34231248

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we
Wrocławiu VI Wydział Cywilny zawiadamia,
że w tutejszym Sądzie toczy się pod sygn. akt:
VI Ns 76/22 sprawa z wniosku Naczelnika Urzędu
Skarbowego Wrocław - Krzyki

o stwierdzenie nabycia spadku po
Ryszardzie Tadeuszu Bieniasie,
synu Tadeusza i Bronisławy, zmarłemu
w dniu 9 września 2019 roku we Wrocławiu,
posiadającego ostatnie miejsce zwykłego
pobytu we Wrocławiu.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby
w terminie 3 miesięcy od daty publikacji
niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym
Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym
bowiem razie mogą zostać pominięci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34231204

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
PRZETARGU USTNEGO OGRANICZONEGO NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI ROLNEJ
STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY GRODZISK WIELKOPOLSKI

Burmistrz Grodziska Wielkopolskiego ogłasza:

PRZETARG USTNY OGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości rolnej stanowiącej własność Gminy Grodzisk Wielkopolski:								
Lp	Nr działki	Pow. w ha	Nr KW	Położenie	Opis nieruchomości	Forma sprzedaży	Cena wywoławcza netto	Wadium
1.	256/2	1,5090 ha (RV-0,1446 ha, RVII – 1,0768 ha, Ls V-0,2876 ha		Czarna Wieś, gm. Grodzisk Wlkp.	Działka niezabudowana, oznaczona w ewidencji gruntów jako grunty orne i lasy. W Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Grodzisk Wlkp., działka oznaczona jest jako teren obiektów produkcyjnych, składów i magazynów z dopuszczeniem funkcji usługowej oraz obiektów obsługi komunikacji kolowej.	Przetarg ustny ograniczony	538.000,00 zł	54.000,00 zł

Termin obowiązywania ceny – jeden rok od daty sporządzenia operatu szacunkowego.

Zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022r., poz. 931) sprzedaż nieruchomości jest zwolniona z podatku VAT.

Zgodnie z art. 40 ust. 2a ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021r., poz. 1899), przetarg ograniczony organizuje się, jeżeli warunki przetargowe mogą być spełnione tylko przez ograniczoną liczbę osób. Z uwagi na to, że sprzedawana nieruchomość jest nieruchomością rolną, przy jej nabywaniu będą mieć zastosowanie odpowiednie przepisy ustawy z dnia 11 kwietnia 2003r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz. U. z 2022r., poz. 2569), a zgodnie z ww. ustawą nabywcą nieruchomości rolnej może być wyłącznie rolnik indywidualny, chyba że ustawa stanowi inaczej.

Przetarg odbędzie się w dniu 27.03.2023r. (poniedziałek) o godzinie 10.00 w sali konferencyjnej w Urzędzie Miejskim w Grodzisku Wielkopolskim (II piętro). Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 21.03.2023r. (wtorek) do godz. 14.00 na rachunek Urzędu Miejskiego w Grodzisku Wlkp. nr 47 9063 0008 0000 0011 1100 0005. Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu.

Wadium ulega przepadkowi, jeżeli uczestnik przetargu odstąpi od zawarcia umowy notarialnej. Wadium wpłacone przez uczestnika wygrywającego przetarg zaliczone zostanie na poczet ceny sprzedaży. Wadium uczestnika, który przetargu nie wygrał, zostanie zwrócone na wskazany rachunek bankowy.

Ustala się postąpienie w wysokości nie mniejszej niż 1 % ceny wywoławczej.

W przetargu mogą wziąć udział wyłącznie rolnicy indywidualni w rozumieniu art. 6 ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz. U. z 2022r., poz. 931). Jeżeli nabywana nieruchomość rolna albo jej część ma wejść w skład wspólności majątkowej małżeńskiej wystarczające jest, gdy rolnikiem indywidualnym, jest jeden z małżonków. Powierzchnia nabywanej nieruchomości rolnej wraz z powierzchnią nieruchomości rolnych wchodzących w skład gospodarstwa rodzinnego nabywcy, nie może przekraczać powierzchni 300 ha użytków rolnych, ustalonej zgodnie z art. 5 ust. 2 i ust. 3 ww. ustawy. Za rolnika indywidualnego uważa się osobę fizyczną będącą właścicielem, użytkownikiem wieczystym, samoistnym posiadaczem lub dzierżawcą nieruchomości rolnych, których łączna powierzchnia użytków rolnych nie przekracza 300 ha, posiadającą kwalifikację rolniczą oraz co najmniej od 5 lat zamieszkałą w gminie, na obszarze której jest położona jedna z nieruchomości rolnych wchodzących w skład gospodarstwa rolnego i prowadzącą przez ten okres osobiście to gospodarstwo.

Warunkiem uczestniczenia w przetargu jest przedłożenie najpóźniej do dnia 21.03.2023r. do godziny 15:00 zgłoszenia wraz z dokumentami i oświadczeniami wymienionymi poniżej. Zgłoszenie winno być dokonane w formie pisemnej w załączonej kopercie z dopiskiem: „Zgłoszenie uczestnictwa w publicznym przetargu ograniczonym na sprzedaż nieruchomości rolnej, wyznaczony na dzień 27.03.2023r.” na adres Urzędu Miejskiego w Grodzisku Wlkp., ul. Stary Rynek 1, 62-065 Grodzisk Wlkp. Komisja przetargowa odbędzie posiedzenie dnia 22.03.2023r. Po tym posiedzeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Grodzisku Wlkp. wywieszona zostanie lista osób zakwalifikowanych do wzięcia udziału w przetargu.

Pełne ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu www.bip.grodzisk.wlkp.pl (zakładka: Ogłoszenia-Przetargi).

Szczegółowych informacji na temat przetargów udziela Urząd Miejski w Grodzisku Wielkopolskim pod numerem telefonu: 061-445-30-31.

34231059

W Sądzie Rejonowym w Lidzbarku Warmińskim
w sprawie I Ns 166/22 z wniosku
Doroty Bogumiły Winclaw toczy się postępowanie

O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU
po Józefie Winclaw zmarłej dnia
16 lutego 2013 r. w Wójtowie,
gm. Lubomino, ostatnio stale
zamieszkałej w Wójtowie,
gm. Lubomino.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie
3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia
zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa
do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną
pominięci w postanowieniu o stwierdzenie
nabycia spadku po wyżej wymienionej.

34231032

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Podgórze
w Krakowie, I Wydziale Cywilnym pod
sygnaturą I Ns 507/21/P toczy się postępowanie
o stwierdzenie nabycia spadku po Ludwice
Janinie Dziób z domu Dużyk, córce Jana i Marii,
urodzonej w dniu 18 lutego 1915 roku w Krakowie,
zmarłej w dniu 19 kwietnia 2000 roku w Krakowie,
której miejsce zwykłego pobytu w chwili śmierci
znajdowało się w Krakowie. W skład spadku
mogą wchodzić udziały w nieruchomościach
położonych w Krakowie na Woli Duchackiej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców
ustawowych i testamentowych do zgłoszenia
się i udowodnienia swoich praw do spadku
w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się
niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym
wypadku mogą być pominięci w postępowaniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

34231157

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Nikodema Kruszewskiego, u którego rozpoznano śmiertelnością guz mózgu, stan Nikosia określono jako skrajnie ciężki, chłopiec przeszedł już 8 ciężkich operacji, w tym ryzykowną operację usunięcia guza, który znajdował się przy samym pniu mózgu. Badanie histopatologiczne potwierdziło, że to złośliwy guz mózgu: wyściółczak, posterior fossa ependymoma grupa A. W Polsce nie ma skutecznych metod leczenia, dlatego rodzice są w kontakcie z kliniką w Essen, gdzie Nikoś będzie mógł przejść protonoterapię! To dla niego największa nadzieja na życie! Niestety, jest bardzo kosztowna, liczy się każdy dzień, dlatego z całego serca prosimy o pomoc, rodzice wierzą że ich synek pokona nowotwór. Prosimy, pomóżcie nam uratować synka, szczęście i sens naszego życia.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: PROTONOTERAPIA Nikosia



34233507

Równość płci

Tak rząd PiS deformuje równościową politykę UE

Unia nakazuje wprowadzić regulacje zwiększające udział ojców w opiece nad dziećmi. A polski rząd przygotował ustawę, która finansowo dyskryminuje ojców na urlopie rodzicielskim

Wóycicka

W tym tygodniu odbędzie się w Sejmie pierwsze czytanie ustawy, która wdraża unijną dyrektywę w sprawie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym rodziców i opiekunów (work-life balance). Dyrektywa wprowadza bardzo korzystne i oczekiwane rozwiązania ułatwiające godzenie pracy z obowiązkami opiekuńczymi. Polski rząd nie spieszył się z ich wprowadzeniem do polskiego ustawodawstwa, opóźnienie w jej wdrożeniu wynosi już prawie pół roku. Można przypuszczać, że jest ono spowodowane przez konflikt pomiędzy odzwierciedlonymi w dyrektywie europejskimi wartościami równości płci a preferowanym przez PiS tradycyjnym modelem rodziny, w której kobieta może pójść do pracy dopiero wtedy, gdy odchowala już dzieci.

Sposób, w jaki rząd zamierza wdrożyć unijną dyrektywę, pokazuje, jak opowiadający się za tradycyjnymi wartościami PiS radzi sobie z polityką równościową UE. Podczas gdy dyrektywa work-life balance ma służyć równości kobiet i mężczyzn w pracy i w domu, niedawno uchwalona rządowa strategia demograficzna zaleca dezaktywizację kobiet na rzecz zajęcia się domem i rodziną jako inwestycję społeczną.

Dyrektywa powołuje się na traktowaną zasadę równości kobiet i mężczyzn, również na rynku pracy, tymczasem projekt ustawy wdrażającej ją do polskiego ustawodawstwa te nierówności utrwała. Głównym celem dyrektywy jest zwiększenie równości pomiędzy kobietami i mężczyznami w sferze opieki nad dziećmi – polska propozycja zniechęca ojców do korzystania z urlopu rodzicielskiego. Ważnym celem dyrektywy jest tworzenie więzi między ojcem i dzieckiem, gdy jest ono male – polski ustawodawca problemu „nieobecnego ojca” nie widzi.

Punktem wyjścia unijnej dyrektywy jest stwierdzony fakt, że przywiązanie do tradycyjnego modelu rodziny, w którym cały ciężar odpowiedzialności za opiekę nad dziećmi spoczywa na matkach, jest jedną z istotnych przyczyn nierówności na rynku pracy. Kobiety na tym samym stanowisku zarabiają mniej, rzadziej awansują, trudniej im znaleźć pracę. Dlatego zachęcenie ojców do opieki nad dziećmi traktowane jest jako ważny element polityki zmniejszającej nierówności na rynku pracy. Sprawiłoby to, że większe rozłożenie obowiązków opiekuńczych powinno spowodować bardziej równościowe traktowanie obu płci przez pracodawców.

Zwiększenie uczestnictwa mężczyzn w opiece nad małymi dziećmi, kiedy ta opieka jest najbardziej intensywna, jest ważne również dlatego, że zwiększa równość w podziale obowiązków domowych i ma pozytywny wpływ na rozwój dziecka. Ułatwia też podjęcie decyzji o urodzeniu dziecka. Jak wynika z polskich badań, na decy-



• Unia Europejska nakazuje wprowadzić mechanizmy wyrównujące udział matki i ojca w opiece nad dzieckiem

FOT. SHUTTERSTOCK

zje kobiet o posiadaniu dziecka wpływa to, czy mogą one liczyć na udział rodziny, w tym swoich partnerów, w opiece nad dzieckiem. Z kolei obawa przed utratą pracy po urodzeniu dziecka wpływa negatywnie na decyzje kobiet o rodzicielstwie.

W Polsce i w wielu innych krajach Europy uprawnienia do urlopu rodzicielskiego mają zarówno matki, jak i ojcowie. Mężczyźni jednak dużo rzadziej z nich korzystają. To efekt utrzymujących się przekonań preferujących tradycyjny podział ról w rodzinie i społeczeństwie, ale również niekorzystnych rozwiązań prawnych. Dyrektywa ma to zmienić.

Chodzi tu o dwie kwestie. O to, w jaki sposób kompensowana jest nieobecność w pracy podczas urlopu rodzicielskiego, i o to, kto jest do urlopu uprawniony: rodzina czy indywidualnie każdy z rodziców. Ponieważ mężczyźni na ogół zarabiają więcej od kobiet, w sytuacji gdy świadczenie za okres urlopu jest niższe od wynagrodzenia, idąc na urlop rodzicielski, tracą więcej. Dlatego ważne jest, by świadczenie wypłacane ojcom w okresie urlopu było odpowiednio wysokie, by nie zniechęcać rodzin do wykorzystania prawa do części urlopu rodzicielskiego, którego nie można przenieść z ojca na matkę, zachęca ojców do jego wykorzystania. Jeśli z niego zrezygnują – przypadnie.

W Polsce dwutygodniowy urlop ojcowski, z którego mogą korzystać tylko ojcowie, jest płatny w 100 proc. i korzysta z niego ok. 20 proc. uprawnionych. A z urlopu rodzicielskiego, który ma charakter rodzinny, płatnego w wysokości 80 proc. dla obojga rodziców – niespełna 1 proc. ojców.

Unijna dyrektywa bierze pod uwagę obydwie kwestie. Wprowadza minimalny okres niezbywalnego urlopu rodzicielskiego długości co najmniej dwóch miesięcy dla każdego z rodziców. Nakazuje także, aby świadczenie za okres urlopu rodzicielskiego zostało ustalone tak, aby ułatwić korzystanie z tego urlopu również przez ojców.

Czy rządowy projekt transpozycji dyrektywy spełnia te warunki? Tylko częściowo. Projekt ustawy wprowadza dla ojca i matki prawo do dziewięciu tygodni urlopu rodzicielskiego, którego nie można przenieść na drugiego rodzica. Problemem jest jednak wysokość świadczenia dla ojców. Podczas gdy matka dziecka może otrzymać zasiłek za swoją część urlopu rodzicielskiego w wysokości 81,5 proc. pensji, ojciec – już tylko w 70 proc. To nie tylko pogarsza sytuację ojców w stosunku do obecnego stanu prawnego, lecz także ich dyskryminuje. Trudno liczyć, że wdrożenie dyrektywy w tym kształcie spowoduje, iż ojcowie częściej niż obecnie wykorzystają prawo do urlopu, by opiekować się dzieckiem. Przepisy dyrektywy w części dotyczącej urlopów rodzicielskich pozostaną martwe, jej wdrożenie ułomne, a nierówności pomiędzy kobietami i mężczyznami na rynku pracy i w domu utrwalone.

Również w innych przepisach ustawy widać zacięcie ideologiczne PiS bądź czystą kalkulację wyborczą. Proponowane zapisy dzielą rodziców dzieci z ciężkimi i nieodwracalnymi wadami na tych, których trzeba objąć opieką (jeśli wada została stwierdzona w życiu płodowym lub podczas porodu), i na tych, u których dziecka wada została wykryta po urodzeniu. Pierwsi rodzice uzyskują prawo do dłuższych

urlopów rodzicielskich, drudzy – nie. Warto przypomnieć, że to niesprawiedliwe rozróżnienie wprowadzono po raz pierwszy w ustawie „Za życiem”, której celem jest dbałość o to, by płód, bez względu na jego cierpienie i cierpienie matki, mógł się narodzić.

Wdrożenie dyrektywy mogłoby się też przyczynić do poprawy bardzo ciężkiej sytuacji opiekunów osób dorosłych, ale tego nie czyni. PiS tradycyjnie odwraca się plecami do tej grupy. Propozycja rządowa poprzestaje na wdrożeniu minimalnych standardów zapisanych w dyrektywie. I tak prawo do elastycznej organizacji pracy zagwarantowano jedynie rodzicom dzieci do ośmiu lat, chociaż opiekunowie osób dorosłych napotykają ogromne problemy w łączeniu pracy z opieką. Pięciodniowy urlop dla opiekunów pozostaje bezpłatny, chociaż w polskim ustawodawstwie inne urlopy udzielane z przyczyn medycznych są odpłatne tak jak zwolnienia chorobowe.

PiS udało się przygotować przepisy wdrażające dyrektywę work-life balance w taki sposób, by nie utracić ideologicznego przywiązania do tradycyjnej rodziny oraz utrwalania podziałów i nierówności. Posłowie będą pracować nad ustawą pod presją. List w tej sprawie wystosował do ministra rodziny rzecznik praw obywatelskich, zbierane są podpisy pod petycją w sprawie urlopów dla ojców. Czy to ułatwi wniesienie niezbędnych poprawek, tak by dyrektywa została w pełni wdrożona do polskiego ustawodawstwa? Czy uzupełnione zostaną jej zapisy, tak by usunąć nierówności oraz podnieść jej standardy ponad wymagania dyrektywy, tam gdzie jest to potrzebne? To już ostatni dzwonek, bo Sejm właśnie przystępuje do pierwszego czytania ustawy. ●

Irena Wóycicka

Irena Wóycicka jest ekonomistką, była wiceministrem pracy i polityki społecznej (1991-94), podsekretarzem stanu ds. społecznych w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego, jest członkinią rady programowej Kongresu Kobiet

Dźwięki Kaśki Paluch-Łukasiak

JAK BRZMI ISLANDIA?



FOT. MAGDALENA ŁUKASIAK

– Na Islandii spodobała mi się harmonia pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym, to, że pracuje się po to, żeby żyć. Urzekło mnie to nie tylko w Islandczykach, ale również poznanych tu Polakach.

Jarek Szubrycht

Kaśka Paluch-Łukasiak pochodzi z Zakopanego, ale od pięciu lat mieszka w Islandii. Pracuje jako nauczycielka klasy multimedialnej w szkole podstawowej Vikurskóli oraz w centrum kreatywnym i informatycznym SFS Mixtúra w Reykjavíku. Jej projekt Noise From Iceland powstał w 2020 r. jako pierwsza w historii mapa dźwiękowa Islandii. Początkowo miał być próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie „Jak brzmi Islandia?”, ale rozwinął się w coś znacznie większego.

ROZMOWA Z
KAŚKĄ PALUCH-ŁUKASIAK
muzykolożką, nauczycielką

JAREK SZUBRYCHT: Kiedy i dlaczego wyjechałaś z Polski?

KAŚKA PALUCH-ŁUKASIAK: Z biletem w jedną stronę wyjechałam w kwietniu 2017 r. Dlaczego? Poznałam na Islandii Magdę, swoją obecną żonę.

Mógłbyś teraz powiedzieć, że równie dobrze Magda mogłaby za tobą wrócić do Polski, ale każdy wie, dlaczego tam może być wam lepiej.

– Dla pary jedynopłciowej w Polsce nie ma przyszłości – i to był główny powód. Moja

emigracja nie była zarobkowa, nie opuszczałam Polski dlatego, że nie miałam żadnych zawodowych perspektyw. Chciałam w końcu zacząć normalnie żyć i zmęczyło mnie czekanie na to w Polsce.

Normalnie, czyli jak?

– Na początek: wziąć ślub i zamieszkać wśród ludzi, którzy traktują nas jak równe sobie, w społeczeństwie respektującym prawa człowieka. Straciłam nadzieję, że w Polsce się to wydarzy. Byłam już po trzydziestce i uznałam, że nie chcę dłużej odkładać życia na później. Magda podjęła tę decyzję wcześniej, ja do niej dołączyłam.

Nie rozważałyście rozpoczęcia wspólnego życia w innym miejscu?

– Po raz pierwszy przyleciałam tu pół roku wcześniej i bardzo dobrze się poczułam. Jak wylądowałam w Keflavíku, miałam wrażenie, jakbym wróciła do domu. To było bardzo dziwne. Prawie cały tydzień spędziłam na rozmowach i ujęło mnie choćby to, że rozmowa z nowo poznanymi ludźmi nie zaczyna się od pytania „gdzie pracujesz?”, że o statusie społecznym nie decyduje rola, którą odgrywasz. Spodobała mi się harmonia pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym, to, że pracuje się po to, żeby żyć. Urzekło mnie to nie tylko w Islandczykach, ale – co ciekawe – również w Polakach poznanych na Islandii.

Skąd wzięłaś się na Islandii? To nie była po prostu wycieczka wykupiona w biurze podróży.

– Marta Niebieszczańska, która prowadzi Iceland News Polska, największy portal dla tutejszej Polonii, zorganizowała warsztaty dziennikarskie. Byłam jedną z osób, która te warsztaty prowadziła. Przyleciałam, żeby mówić o pisaniu. Przez całe swoje życie byłam zafascynowana Islandią, więc kiedy otrzymałam zaproszenie, mój strach przed podróżowaniem zszedł na dalszy plan.

Przeprowadzając się do Reykjavíku, wiedziałaś, co chcesz robić? Zgaduję, że dla muzykologów oraz dziennikarzy muzycznych, w dodatku bez znajomości lokalnego języka, zbyt dużo pracy tam nie ma.

– Byłam tak zmęczona życiem w Polsce, w tym pracą w branży muzycznej i medialnej, że naprawdę było mi wszystko jedno, co będę tutaj robić. Byleby się przenieść i być z Magdą. To ona znalazła ofertę pracy dla przewodnika w tunelu lawowym. „Lubisz chodzić po górach, więc może to?” – zaproponowała.

Uświadomiłam sobie, że nie muszę do śmierci pisać o muzyce, że mogę się zająć czymś innym, pobyć bliżej natury. Tydzień wcześniej kończyłam w Polsce swoje ostatnie recenzje dla Onetu, a teraz stałam w ciemnej jaskini przed ścianą z zastępną lawą i myślałam: „Wow, to jest teraz

twoje życie! Co tu się wydarzyło?”. Zostałam tam na cztery lata. Dopiero COVID zakończył moją pracę przewodniczki.

Tu mamy kolejny nieoczekiwany zwrot akcji, bo ścieżki między wulkanicznymi skalami doprowadziły cię znowu do muzyki. Pomysł podsunęła ci kobieta, którą oprowadzałaś, prawda?

– W Islandii bardzo często słyszy się powiedzenie „þetta reddast”, czyli „Wszystko się jakoś ułoży”. Im mniej naciskasz na zmiany, tym lepiej, bo wyspa nad tym pracuje. Rzeczy tu się po prostu układają. Na Islandii po raz pierwszy od wielu lat zaczęłam słuchać muzyki dla przyjemności, bez poczucia, że muszę coś o tym napisać, wiedzieć, szukać czegoś nowego. Na końcu każdej wycieczki wyłączaliśmy wszystkie światła, by w kompletnej ciemności i ciszy słuchać z turystami kropli wody spadających w jaskini. W ten sposób zaczęłam słuchać Islandii, od wewnątrz.

Na jednej z wycieczek dostałam pod opiekę niewidomą kobietę. Chodziło tylko o to, by mogła wesprzeć dłoń na moim ramieniu, żeby ominąć ewentualne przeszkody. Spędziłyśmy razem dużo czasu, z jego upływem się ośmieliłam i zapytałam: „Po co człowiek, który nie widzi, przyjeżdża na Islandię?”. Odpowiedziała, że w Islandii jest dużo więcej niż tylko ładne widoki, że są zapachy, faktury i dźwięki.

Wtedy zaczęłam zastanawiać się, jak brzmią te wszystkie miejsca, które doskonale znamy z widzenia. Postanowiłam jeździć po wyspie i zamiast zdjęć zbierać dźwięki. Myślałam, że to może być ciekawy dodatek do książki pod roboczym tytułem „Jak brzmi Islandia?”, którą sobie wymyśliłam.

Czy wzrok oszukuje uszy? Odsłuchując swoje nagrania, bywałaś zaskoczona, bo inaczej zapamiętałaś jakieś miejsce, odbierając je wszystkimi zmysłami?

Nagrywanie dźwięków na Islandii rzeczywiście jest sportem ekstremalnym. Nie trzeba nawet iść na wulkan. Nagrywam wiele sztormów, bo pięknie brzmią, ale to zajęcie trudne pod względem technicznym i niebezpieczne

– Zdarzyło mi się to nawet w trakcie nagrywania. Moim marzeniem było nagranie wnętrza lodowca, co okazało się bardzo skomplikowane. Trzeba umieć poruszać się po lodowcu, nie mówiąc już o schodzeniu do szczeliny. Ja się na tym nie znam, więc potrzebowałam przewodniczki – na szczęście moja przyjaciółka Agata Jabłońska się tym zajmuje. Chodziłyśmy więc we trzy – bo Magda zawsze towarzyszy mi z aparatem – po lodowcu, dzień był piękny. W końcu znalazłyśmy szczelinę, koleżanka założyła stanowisko do asekuracji i zaczęłam schodzić z rekorderem w głąb.

Kiedy już założyłam słuchawki, pierwszą myślą było: „Dlaczego słyszę wokół tyle wody?”.

Zupełnie wypadło mi z głowy, że lodowiec to po prostu bardzo dużo zamrożonej wody. Nie wiem, czego się spodziewałam. Smocznych ryków? Drugim zaskoczeniem było odkrycie, że każdy wodospad brzmi inaczej.

Wspominałaś o lodowcu, ale widziałem też wasze zdjęcia z nagrań czynnego wulkanu. Czy to na pewno był dobry pomysł?

– Nagrywanie dźwięków na Islandii rzeczywiście jest sportem ekstremalnym. Nie trzeba nawet iść na wulkan. Nagrywam wiele sztormów, bo pięknie brzmią, ale to zajęcie trudne pod względem technicznym i niebezpieczne. Kiedy jest sztorm, jest ślisko, mokro i może jeszcze pada śnieg, to lepiej zostać w domu i oglądać Netflixa. Albo słuchać sztormu przez okno, bez proszenia się o kłopoty.

Lodowiec też był wyzwaniem. Choć dużą część życia spędziłam, chodząc po górach, byłam pewna siebie i przekonana o swoich umiejętnościach, schodząc w szczelinę, trzęsłam się ze strachu.

Z tych wszystkich nagrań terenowych stworzyłaś dźwiękową mapę Islandii. To projekt muzyczny czy raczej geograficzny?

– Wspominałam już o pomysle na książkę „Jak brzmi Islandia?”. Chciałam o tym porozmawiać z muzykami, ale też z innymi przedstawicielami kultury, na przykład pisarzami, mając na myśli przede wszystkim muzykę. Oni zwykle opowiadali mi o dźwiękach natury. Twierdzili, że właśnie w nich znajdują źródło inspiracji.

Nie skończyłam książki. Zaczęłam od mapy i kiedy zamieściłam ją w internecie, okazało się, że taka forma się ludziom podoba. Projekt zaczął iść w zupełnie inną stronę, dla mnie niespodziewaną.

Zarejestrowane przez ciebie dźwięki na Biennale Sztuki w Wenecji prezentował Ryuichi Sakamoto. Jak do tego doszło?

– Dobre pytanie. Zbierając dokumentację do tej książki, która nigdy nie powstała, rozmawiałam między innymi z Andrim Snareem Magnasonem, islandzkim pisarzem, dość popularnym w Polsce. Sakamoto jest jego przyjacielem. Potrzebował do swojej instalacji na Biennale nagrań z różnych części świata i zapytał Andriego, czy mógłby to zrobić, na co Magnason odpowiedział, że zna kogoś, kto zrobiłby to lepiej.

Dostałam zamówienie na trzy konkretne miejsca – Laugavegur, czyli reykjavićkie Krupówki, port i jezioro Tjörninn. Deadline był oczywiście na wczoraj. To był listopad, padał deszcz, wiał wiatr, a ja byłam chora, ale stwierdziłam, że nie ma takiej opcji, żebym nie zrobiła nagrań dla Ryuichiego Sakamoto. Po sześciu godzinach spędzonych w deszczu z zapaleniem gardła byłam prawie nieżywa, ale dźwięki do niego poszły. Wykorzystał je w kompozycji „Playback”, która stanowiła część instalacji stworzonej przez niego z kolektywem Dumb Type, pokazywanej w Wenecji oraz w Haus der Kunst w Monachium.

Pretekstem do naszej rozmowy jest „Ey”, twoja druga płyta wydana pod szyldem Noise From Iceland. Wykorzystujesz na niej zebrane przez siebie dźwięki wyspy Heimaey, swojego czasu zniszczonej przez wulkan.

– Heimaey to jedyna ucywilizowana, zamieszкана przez ludzi wyspa z archipelagu Vestmannaeyjar, w całości stworzonego przez podwodne erupcje wulkanów. Vestmannaeyjar to również nazwa głównego miasteczka na Heimaey, które jest bardziej nowoczesne niż Reykjavik, ale zarazem w pełni odizolowane od już izolowanej od świata Islandii. W latach 70. wybuch wulkanu prawie zniszczył całą wyspę, nie zabijając przy tym ani jednej osoby, bo erupcja została zauważona przez rybaków wracających nad ranem do portu. Wszystkich ewakuowano, a kiedy wulkan przycichł, mieszkańcy wrócili.

Stosowano jakąś supernowoczesną amerykańską technologię do schłodzenia lawy, ale zarazem przez jakiś czas wykorzystywano ją do ogrzewania mieszkań. Dla mnie to jazda po bandzie i zarazem coś bardzo islandzkiego. Postanowiłam więc na płycie skupić się na tym jednym, wyjątkowym miejscu.

Słychać też ludzkie głosy, pieśni i rymowanki z katalogu Ismús. Nic z tego nie rozumiem, więc proszę o odpowiedź, jak je interpretować.

– Ismús jest cyfrowym katalogiem tworzonego przez Bibliotekę Narodową i Uniwersytecką, Muzeum Narodowe oraz Uniwersytet Islandzki. Jest największym zbiorem nagrań etnograficznych z całej wyspy, na przykład pieśni ludowych, ale też poezji czy historii opowiadanych przez jej mieszkańców. Jako etnomuzykolog czułam się w Ismús jak w sklepie z zabawkami.

Niektóre nagrania wybrałam dlatego, że odnoszą się bezpośrednio do archipelagu Vestmannaeyjar – na przykład w „Eldgos” ktoś opowiada o tym, że śniła mu się erupcja wulkanu tuż przed jego wybuchem.

Są też nagrania, które nie dotyczą bezpośrednio wyspy, ale na przykład opowiadają o elfach. Wiąże się to z moją pierwszą wizytą w tym miejscu, kiedy podeszłam do nagrań zbyt nonszalancko, myśląc, że w biegu zrobię wszystko, co zamierzałam. Sprzęt mi się popsuł, a kiedy już doprowadziłam go do użyteczności, zapomniałam włączyć nagrywanie. To mogły być urażone elfy.

Czujesz się tak dobrze na Islandii, bo jest podobna do twojego rodzimego Podhala czy dlatego, że jest zupełnie inna?

– To zależy. Podobieństwo jest choćby takie, że na Islandii z każdego miejsca widać góry. Pogoda też jest podobna, surowa. Śnieg w sierpniu mnie tu nie zaskoczył, bo w Zakopanem też się zdarza. Tylko silne wiatry na Islandii nigdy nie są tak ciepłe jak halny. Ale na Islandii jest mi też dobrze, bo jest pod wieloma względami inna. Pomijając już prołudzkie prawa, odpowiada mi nordycka mentalność oraz ich podejście do natury, szacunek do niej. Jeśli porównam Islandię ze współczesną Polską, czuję się trochę, jakbym była na innej planecie.

Pytam o to, bo nagrałaś też płytę zatytułowaną „Wracamy do Zakopanego”, która świadczy o tym, że nie do końca stamtąd wyjechałaś.

– Chodzi mi po głowie stworzenie mapy podobnej do islandzkiej, ale poświęconej Tatrom. Rzeczywiście, tęsknię za rodziną w Polsce, za Zakopanem, za tymi widokami. Tatry są najpiękniejszymi górami na świecie. To po prostu fakt. Kiedy więc czasem ogarnie mnie tu nostalgia, bo jest dziesiąta rano i wciąż ciemno, włączam sobie nagranie z doliny tatrzańskiej, z tymi wszystkimi ptaszkami, z szumem w koronach drzew – i od razu jest mi lepiej.

Choć to zarazem gorzkie uczucie, bo na pytanie, czy chciałabym kiedykolwiek wrócić do Polski, odpowiedź dzisiaj brzmi: „Nawet gdybym chciała, to nie ode mnie zależy”. Dopóki polskie prawo dyskryminuje osoby ze społeczności LGBT, nie mam po co wracać. Czuję, że nikt mnie tam nie chce. ●

Oscary 2023

Skolimowski z nominacją

„IO” Jerzego Skolimowskiego znalazło się wśród pięciu nominowanych w kategorii najlepszy film międzynarodowy. Z kim powalczy o Oscara?

Dawid Dróżdż

Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej we wtorek ogłosiła nominacje do Oscarów. Wśród pięciu propozycji nominowanych w kategorii najlepszy film międzynarodowy znalazło się „IO” Jerzego Skolimowskiego, poruszająca historia tułaczki osiołka.

Bohaterem filmu Skolimowskiego jest tytułowy osiołek, występujący w cyrku w duecie z odaną opiekunką Kasandrą (Sandra Drzymalska). Ich drogi rozchodzą się, gdy właściciele cyrku wpadają w kłopoty finansowe. Komornik zajmuje mienie żywe, czyli Io. Tak rozpoczyna się tułaczka zwierzęcia.

Osiółek raz trafia do stajni z pięknymi, dorodnymi ogierami, raz do ośrodka, w którym osły wykorzystuje się do terapii dzieci z niepełnosprawnościami. Na swojej drodze spotyka ludzi okrutnych, traktujących zwierzęta przedmiotowo. Zdarzają się też opiekuńcze, ale w żadnym z miejsc Io nie jest szczęśliwy. Górę zawsze bierze tęsknota za ukochaną właścicielką.

„IO” jest manifestem w obronie zwierząt. – Protestujemy nie tylko przeciwko przemysłowej hodowli zwierząt na mięso (...) Protestujemy też przeciwko hodowli zwierząt futerkowych, zupełnie niewybaczalnej. To okrucieństwo w stanie czystym – mówił Skolimowski.

Nominacja dla „IO” nie jest niespodzianką. Film od kilku miesięcy zbiera laury na prestiżowych festiwalach – zdobył m.in. Nagrodę Jury na festiwalu w Cannes.

Jerzy Skolimowski (ur. w 1938 r.) jest legendą polskiego kina. Jest współautorem scenariuszy do „Niewinnych czarodziejów” Wajdy oraz „Noża w wodzie” i „The Palace” (2022 r., jest w postprodukcji) Romana Polańskiego. Autor m.in. filmów: „Rysopis”, „Walkower”, „Bariera”, „Ręce do góry”, „Wrzask” (Grand Prix Jury w Cannes ’78), „Fucha” (nagroda za scenariusz w Cannes ’82), „Latarniowiec” (Nagroda Specjalna w Wenecji ’85), „Cztery noce z An-



ną”, „Essential Killing” (Nagroda Specjalna w Wenecji 2010), „11 minut”. Jako aktor grał we własnych filmach, a także m.in. u Tima Burtona, Volkera Schlöndorffa, Davida Cronenberga, Andrzeja Wajdy i Władysława Pasikowskiego.

Wśród nominowanych do Oscara znalazły się także: belgijskie „Blisko” Lucasa Dhonta o gwałtownie przerwanej przyjaźni dwóch 13-latków, „Na Zachodzie bez zmian”, czyli ekranizacja kanonicznego dzieła Ericha M. Remarque’a w reż. Edwarda Bergera, „Argentyna, 1985” Santiago Mitrego, inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia prokuratorów dążących do skazania przywódców dyktatury wojskowej, oraz „Cicha dziewczyna” Colma Bairéada.

A kto powalczy o Oscary w najważniejszych kategoriach?

Najwięcej, bo aż 11, nominacji otrzymał film „Wszystko wszędzie naraz”, czyli szalona komedia s.f. o Evelyn (Michelle Yeoh – nominowana za rolę pierwszoplanową), kobiecie w średnim wieku, która odkrywa, że jej życie toczyło się w tysiącach alternatywnych światów.

Wśród najbardziej docenionych filmów są także „Duchy Inisherin” Martina McDonagh – dziewięć nominacji, w tym dla Colina Farrella za rolę pierwszoplanową.

Także w dziewięciu kategoriach nominowany jest niemiecki film „Na Zachodzie bez zmian”.

Oprócz tych trzech filmów o tytuł filmu roku powalczą też: „Fabelmanowie” – najbardziej osobiste dzieło w dorobku Steve’na Spielberga, „Avatar: Istota wody”, widowisko Jamesa Camerona, „Elvis” Baza Luhrmanna, „Tár”, „Top Gun: Maverick” z Tomem Cruise’em, „W trójkącie” Rubena Östlunda, „Women Talking” Sarah Polley.

95. gala nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej odbędzie się w Dolby Theatre w Los Angeles 12 marca 2023 r. ●

SPROSTOWANIE

Nieprawdziwe są informacje podane w artykule autorstwa Dominiki Wielowiejskiej pt. „Gdzie zniknął Ziobro” opublikowanym na stronie 16-20 „Gazety Wyborczej” w dniu 6 czerwca 2020 r., że przedstawiciele Kościoła mają dostęp do materiałów ze śledztwa, choć nie ma to uzasadnienia prawnego, a śledczy muszą konsultować z Prokuraturą Krajową

sprawy dotyczące pedofilii w Kościele oraz nie przeszukiwać kurii. Prokuratura traktuje wszystkich jednakowo, dostęp do materiałów ma oparcie w przepisach, a śledczy są proszeni tylko o informowanie Prokuratury Krajowej o czynnościach w takich sprawach. Prokurator Generalny (adres do wiadomości redakcji)

Starożytny kalendarz Majów

ZNACZNIE STARSZY,
NIZ UWAZANO

• Tzolkin, mezoamerykański kalendarz rytualny
FOT. APOLLO51X / SHUTTERSTOCK

Naukowcy ustalili wiek kalendarza Majów. Są przekonani, że zdołali rozwikłać sekret starożytnych mezoamerykańskich kultur.

Mikołaj Marcysiak

Starożytni Majowie znali się na astronomii i potrafili zrobić z tej wiedzy użytek.

Ich kalendarz Tzolkin oparty na obserwacji nieba porządkował codzienne życie. Wskazywał najkorzystniejsze dni do zawierania małżeństw, preferował dni narodzin dzieci, a także przewidywał zmiany pogody oraz wyznaczał początek i koniec konkretnych prac rolniczych.

Każdy dzień miał swoją nazwę wyrażoną graficznie oraz przypisaną liczbę.

W STRONĘ SŁOŃCA I WENUS

Ważne obiekty obywatelskie i ceremonialne, np. piramidy budowniczości, projektowali tak, by były zorientowane na wschody słońca. Ustawienie architektoniczne naj-

częściej odpowiadało azymutowi wschodów słońca 11 lutego i 29 października, czyli początkowej i końcowej daty 260-dniowego ceremonialnego kalendarza Tzolkin.

Część budowli miała azymut wschodu Wenus, „gwiazdy wieczornej” nieba, w dniu z grubsza wyznaczającym koniec pory deszczowej w regionie.

Inne kompleksy ceremonialne były dopasowane do dat przesileni (najdłuższy i najkrótszy dzień w roku) lub cykli księżycowych w 260-dniowym roku.

Dotychczas najstarsze dowody stosowania kalendarza znaleziono na fragmentach muru piramidy Majów w San Bartolo w Gwatemali, która datowana jest na okres między 300 a 200 rokiem p.n.e. Nowe odkrycia sugerują jednak, że kalendarz Tzolkin jest znacznie starszy.

PIRAMIDY Z GÓRY

Zespół kierowany przez Ivana Šprajca z Centrum Badawczego Słoweńskiej Akademii Nauk i Sztuk w Lublanie przeprowadził lotnicze badanie mapowania laserowego. Emitowane z pokładu samolotu światło prześwietliło poszycie drzew, tworząc komputerowy model ukształtowania terenu i wszystkich znajdujących się na nim budowli. W ten sposób Šprajc odkrył 415 kompleksów ceremonialnych, z których najstarsze datowane są na 1100 r. p.n.e.

– Orientacja astronomiczna kompleksów zbudowanych między 1100 a 750 rokiem p.n.e. jest najwcześniejszym dowodem na stosowanie kalendarza 260-dniowego, wieki wcześniej, niż sugerowałyby to

dotychczasowa wiedza – wyjaśniają badacze w Science Advances.

CZAS NA KUKURYDZĘ

Kompleksy z placami, piramidami i platformami nie były obszarami mieszkalnymi. Pełniły funkcję obserwatoriów nieba oraz miejsc spotkań z okazji ważnych wydarzeń społecznych i ceremonialnych.

Rolą kalendarza było wyznaczanie dni konkretnych prac rolniczych lub rytuałów.

Osoby zamieszkujące odległe miejsca mogły wykorzystać obserwacje słoneczne, by wiedzieć, kiedy udać się do kompleksów ceremonialnych.

– Aby skoordynować terminy ceremonii wśród uczestników z coraz dalszych obszarów, budowniczowie monumentów

musieli opracować precyzyjne słoneczne kalendarze obserwacyjne, które uwzględniano już na etapie projektowania budowli – tłumaczy Šprajc.

Monumentalne budowle wznoszone przed pełnym upowszechnieniem się rolnictwa w różnych częściach świata nawiązywały często do przesileni, ekstremów księżycowych czy dni kwartalnych.

Zdaniem badaczy 260-dniowy cykl odgrywał kluczową rolę wśród kultur żyjących w Ameryce Środkowej około 1100 roku p.n.e., czyli w czasie, gdy w regionie upowszechniały się rolnictwo i uprawy kukurydzy.

– Konstrukcje odzwierciedlają kontekst społeczny porównywalny z tymi, jakie w innych miejscach świata, podczas etapów przejściowych w kierunku rolnictwa, posiadały zabytki takie jak Göbekli Tepe w Turcji i Caral w Peru. To wszystko służyło budowie społeczności – wyjaśnia Šprajc.

NIE TYLKO TZOLKIN

Tzolkin był jednym z trzech kalendarzy stosowanych przez Majów. Upływ czasu mierzono także za pomocą kalendarza bardzo przypominającego stosowany powszechnie, 365-dniowy. Od kalendarza gregoriańskiego różnił się brakiem lat przestępnych i inną długością miesięcy.

Ostatni stanowiła Długa Rachuba (ang. Long Count). Był to system liczący czas od wyobrażonego początku świata do jego końca, który miał nastąpić w 1012 r.

Istnieją zakątki w Meksyku i Gwatemali, w których do dnia dzisiejszego używa się Tzolkin, głównie w celach wróżbiarskich. ●

Kalendarz Tzolkin oparty na obserwacji nieba porządkował codzienne życie. Wskazywał najkorzystniejsze dni do zawierania małżeństw, preferował dni narodzin dzieci, a także przewidywał zmiany pogody oraz wyznaczał początek i koniec konkretnych prac rolniczych

Po badaniach wśród tybetańskich mnichów buddyjskich

Medytujące jelita drogą do szczęścia?

Medytacja łagodzi stres i poprawia samopoczucie. Co jeszcze nam daje? Naukowcy przebadali to wśród tybetańskich mnichów buddyjskich.

Paulina Mozolewska

Coraz więcej badań wskazuje, że medytacja może pozytywnie wpływać na zdrowie fizyczne i psychiczne, ale wciąż brakuje bardziej szczegółowych danych. Zespół chińskich naukowców postanowił przeanalizować krew oraz próbki kału pobrane od tybetańskich mnichów, aby sprawdzić, jak medytacja wpływa na mikrobiotę jelitową. Wyniki swoich badań opublikował w czasopiśmie „General Psychiatry”.

MEDYTUJĄCE JELITA

Naukowcy zebrali niemal 130 próbek kału oraz krwi od tybetańskich mnichów buddyjskich oraz niepraktykujących mieszkańców sąsiednich terenów, którzy byli w podobnym wieku, mieli podobne ciśnienie krwi, tętno oraz stosowali zbliżoną do siebie dietę. Wszyscy uczestnicy byli mężczyznami. Do ostatecznego badania włączono jednak jedynie 37 próbek pozyskanych od mnichów z trzech różnych świątyń oraz 19 osób z grupy kontrolnej. Wykluczono osoby, które trzy miesiące przed badaniem przyjmowały środki mogące wpływać na mikrobiotę, takie jak an-



• Tybetańscy mnisi w klasztorze Ganden FOT. LAO MA / SHUTTERSTOCK

Naukowcy zebrali niemal 130 próbek kału oraz krwi od tybetańskich mnichów buddyjskich oraz niepraktykujących mieszkańców sąsiednich terenów

tybiotyki, prebiotyki czy leki przeciwwgrzybiczne. Mnisi, którzy wzięli udział w badaniu, praktykowali medytację przez co najmniej 2 godziny dziennie przez okres od 3 do 30 lat. Analiza wykazała, że skład mikrobioty jelitowej między mnichami a osobami z grupy kontrolnej znacząco się różnił. Co prawda u wszystkich uczestników dominowały bakte-

rie z rodzaju *Prevotella*, *Bacteroides*, *Dialister*, *Roseburia* i *Faecalibacterium*, ale występowały one w różnych proporcjach. U mnichów zidentyfikowano więcej *Bacteroidetes* (29 proc. w porównaniu z 4 proc. w grupie kontrolnej) oraz *Prevotella* (42 proc. w porównaniu z 6 proc. w grupie kontrolnej), a także znaczącą ilość *Megamonas* i *Faecalibacterium*.

Wcześniejsze badania wskazują, że występowanie u mnichów bakterii w większej ilości wiąże się z obniżonym ryzykiem lęku, depresji. Na przykład bakterie z rodzaju *Prevotella* są mniej liczne u osób z ciężką depresją oraz u dzieci z autyzmem. Analiza próbek krwi wykazała także, że mnisi mają niższe poziomy czynniki ryzyka układu krążenia takie jak poziom całkowitego cholesterolu oraz apolipoproteiny b.

MEDYTACJA KONTROLOWANA

Autorzy pracy uważają, że regularna głęboka medytacja, praktykowana przez kilka lat, może pomóc w regulacji składu mikrobioty jelitowej i potencjalnie obniżyć ryzyko złego stanu zdrowia. Jednocześnie naukowcy podkreślają, że badanie miało charakter obserwacyjny i obejmowało tylko niewielką liczbę mężczyzn, którzy poświęcali medytacji dużą część swojego życia, więc nie można ich przekładać na ogólną populację. Mimo to są przekonani, że rola medytacji w zapobieganiu lub leczeniu chorób psychicznych i fizycznych powinna być dalej badana. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na **Wyborcza.pl/nauka**

Te kikutnice mają niezwykle zdolności regeneracji utraconych części ciała

Odrastają im nie tylko utracone kończyny

Człowiek niestety nie może się w tej kwestii popisać. Choć świetnie regeneruje się nam uszkodzona wątroba (całkowicie w ciągu miesiąca – jeśli tylko umrze mniej niż połowa jej komórek), to w zasadzie niewiele więcej. Zniszczone tkanki, zamiast odrastać, pokrywają się bliznami. Świetnymi zdolnościami odrastania utraconych części ciała dyspo-

nują za to ryby, płazy, a także niektóre gady. Przeszło rok temu naukowcy odkryli, że ogony odrastają czasem nawet tak dużym zwierzętom jak aligatory. Teraz okazuje się, że prawdziwymi mistrzyniami regeneracji są kikutnice z gatunku *Ptychocheilus litoralis*. Kikutnice to żyjące w oceanie stawonogi, potocznie zwane także morskimi pająkami. Te, któ-

rych niezwykle zdolności w najnowszym wydaniu tygodnika „PNAS” opisują naukowcy z Niemiec i Austrii, mieszkają w północnym Atlantyku, Morzu Północnym oraz w zachodniej części Morza Śródziemnego. Chcąc zbadać umiejętność regeneracji kikutnic z gatunku *Ptychocheilus litoralis*, uczeni mocno je kaleczyli. Stawonogom uparcie odrastały jednak kończyny, tylnie czę-

Naukowcy liczą, że rozwikłanie tajemnicy regeneracyjnych zdolności różnych gatunków posunie do przodu medycynę, która często musi się mierzyć z rekonstrukcją części ludzkiego ciała

ści odwłoka (w tym jelita, odbytu i mięśnie) oraz częściowo narządy rozrodcze. Po co ta jatka? Naukowcy liczą, że rozwikłanie tajemnicy regeneracyjnych zdolności różnych gatunków posunie do przodu medycynę, która często musi się mierzyć z rekonstrukcją części ludzkiego ciała. Na sukcesy w tej dziedzinie musimy jednak jeszcze poczekać. ● **Tomasz Ulanowski**

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



TEMAT NUMERU:
Grzeszne przyjemności.
Czemu wstydzimy się czegoś, co sprawia nam radość?

Wady i wielka zaleta inżyniera Santosa

Tylko jedno nie ulega wątpliwości: PZPN jeszcze nigdy nie oddawał drużyny narodowej w ręce tak utytułowanego fachowca.

Rafał Stec

Fernando Santos miał już bliskie spotkania trzeciego stopnia z reprezentacją Polski. Także niezapomniane. Podczas Euro 2016 jego piłkarze zremisowali z kadrą Adama Nawalki, by następnie wygrać walkę o półfinał w konkursie rzutów karnych.

Portugalczyki wzięli wówczas złoto, osiągając największy sukces w historii. Wdrażali się jednak na szczyt w sposób, który podzielił rodaków i wzniesił dyskusję towarzyszącą ich trenerowi przez całą ośmioletnią kadencję. Czy Santos nie jest zbyt bojaźliwy i schematyczny w myśleniu? Wydobywa z piłkarzy to, co najlepsze, czy raczej tłumaczy ich talenty?

Jego drużyna w fazie grupowej trzykrotnie zremisowała (z Islandią, Austrią i Węgrami), do 1/8 finału awansowała z trzeciego miejsca w tabeli, potem m.in. przez 120 minut szamotaniny nie zdołała pokonać przeciętnych Polaków. Wynik satysfakcjonował, styl dążenia do celu i dopasowanie gry do domniemych umiejętności zawodników – niekoniecznie. Wypisz wymaluj debata hulająca po naszym kraju, gdy ekipa Czesława Michniewicza czołgała się do 1/8 finału katarskiego mundialu. Z jedną różnicą: Portugalczyki przez wszystkie lata z Santosem grali przede wszystkim brzydko, natomiast Polacy na ostatnich mistrzostwach grali beznadziejnie i polegali głównie na rewelacyjnej formie bramkarza Wojciecha Szczęsnego (oraz litości Argentynczyków).

Fernando Santos przeciwiczony przez Ronaldo

PZPN zatrudnił więc fachowca utytułowanego jak żaden poprzedni selekcjoner reprezentacji. Santos wygrał również z rodakami Ligę Narodów, w trakcie której w fazie grupowej mierzył się z ekipą Jerzego Brzęczka (wygrał 3:2, zremisował 1:1), i utrzymał stanowisko bite osiem lat, dłużej niż jakikolwiek selekcjoner w dziejach portugalskiej drużyny narodowej. Wymowne, świadczące o olbrzymim zaufaniu, jakimi obdarzali go tamtejsi działacze – głusi na wątpliwości zgłaszane przez kwestionujących jego kompetencje ekspertów.

A ponieważ wcześniej Santos kierował kadrą Grecji, to można powiedzieć, iż w polskich piłkarskich spotkaniach starych znajomych – mierzył się z nimi też na inaugurację Euro 2012 (było 1:1), na których zresztą też osiągnął wynik ponad oczekiwania. Jego drużyna przecisnęła się z grupy do 1/8 finału, odpadła po porażce z Niemcami.

Jeśli za kluczowe przy wyborze selekcjonera kryterium przyjąć zatem doświadczenie w pracy przy futbolu reprezentacyjnym, prezes Cezary Kulesza trafił idealnie, podpisując umowę z wyczynowcem, jakich na rynku jest niewiele. Portugalczyk wprawiał się do niej przez 12 lat, zarządzając drużynami narodowymi pochodzącymi z dwóch krajów – obłędnie bogatego w talent oraz dysponującego mocno ograniczonymi zasobami ludzkimi. W Warszawie zamieszka trener bardzo obyty w turniejach, uczestnik trzech ostatnich edycji mistrzostw Europy (2012, 2016, 2020) i świata (2014, 2018, 2022).

Przywykł też Santos do współpracy z gwiazdoram i o rozdętych ego, przeciwiczył go sam Cristiano Ronaldo, przy którym przekonaniu o własnym geniuszu nasz

• **Fernando Santos** **wczoraj na Stadionie Narodowym. Z lewej sekretarz generalny PZPN Łukasz Wachowski, z prawej – prezes Cezary Kulesza**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL



Robert Lewandowski maleje do potulnego, cichego chłopczyka z ostatniej ławki. Obaj panowie długo się lubili. Podczas zwycięskiego finału Euro trener nie usłyszał końcowego gwizdka i piłkarz (na początku meczu uziemiony przez kontuzję) musiał nim potrząsać, powtarzając czule „staruszk, my już wygraliśmy”. Ich relację zdewastował dopiero niedawny mundial, na którym Ronaldo – od miesięcy sfrustrowany, wcześniej został zmarginalizowany w Manchesterze United – zareagował wściekłością na odwołanie go z boiska.

Za karę wypadł z podstawowego składu. Nie zaczął ani meczu ze Szwajcarią (6:1 w 1/8 finału), ani spotkania z Marokiem (0:1 w ćwierćfinale).

Portugalia na hamulcu

Odstawienie kapitana – i portugalskiego piłkarza wszech czasów – było pod względem merytorycznym ruchem o tyle bezpiecznym, że wokół roilo się od wspaniałych zawodników. Debiutujący w podstawowej jedenastce Goncalo Ramos, jesienią fetowany jako odkrycie Ligi Mistrzów, wbił Szwajcarom trzy gole.

I właśnie przez tłum zorientowanych ofensywnie zawodników, którzy na co dzień zachwycają w wielkich klubach, Santosowi zarzucano, że uwstecznia reprezentację. Z Manchesteru City powoływał wirtuozerzkiego Bernardo Silvę oraz João Cancelo, być może najlepszego na świecie atakującego wśród bocznych obrońców; na przeciwległej flance fruwał Nuno Mendes z Paris Saint-Germain; z Manchesteru United przylatywał jego lider Bruno Fernandes; z Milanu – ponaddwukrotnie skrzydłowy Rafael Leão, bohater poprzedniego sezonu ligi włoskiej. Można by wyliczać dłużej, Portugalia to bodaj najpotężniejsza na kontynencie eksporter zawodników.

A jednak często grała na zaciągniętym hamulcu. Dość powiedzieć, że w eliminacjach do ostatnich czterech turniejów strzelała gole rzadziej (82) niż Polacy (109). Santos konsekwentnie utrzymywał wizerunek trenera konserwatywnego, do zanudzenia pragmatycznego, zawsze powtarzał, że za fundament uważa grę defensywną (sam był środkowym obrońcą), że zostawia piłkarzom wolność dopóty, dopóki nie wiąże się to z ryzykiem. I reputacja rozmijała się nieco z prawdą boiska. Gdy Portugalczyki odpadali z Euro 2020 po porażce 0:1 z Belgią, oddali aż 23 strzały (przy sześciu rywali). A gdy z mundialu 2018 wyrzucił ich Urugwaj, uderzali na jego bramkę 20 razy (przy sześciu próbach przeciwnika). Ewidentnie słabsi w decydującym star-

ciu byli dopiero na katarskim turnieju, gdzie nie umieli złamać perfekcyjnie ufortyfikowanego Maroka.

Kto marzył o trenerze progresywnym, każdego dnia rozglądającym się za nowoczesnymi trendami, może być zawiedziony. Santos uchodzi raczej za nieelastycznego i już się zapewne nie zmieni, w końcu w październiku skończył 68 lat – ale w przeciwieństwie do nominacji dla wielu poprzednich selekcjonerów naszej reprezentacji jego kandydaturę łatwo uzasadnić. Lista zasług Portugalczyka budzi szacunek. I nadal stanowi on część dużego futbolu – bardziej, niż stanowił ją Paulo Sousa, bardziej niż Leo Beenhakker, który do Polski przylatywał po egzotycznej przygodzie w Trynidadzie i Tobago, był już nazwiskiem z przeszłości.

Czciciel Matki Bożej

Kto natomiast marzył o zwerbowaniu przez Kuleszę szkoleniowca ze ścisłej światowej czołówki, bujał w obłokach – tacy wybierają pracę w klubach. Poza wyjątkami obejmującymi futbolowe potęgę drużynami narodowymi zajmują się zazwyczaj albo fachowcy wiekowi, którzy nie mają już ochoty lub energii na treningową młóckę trwającą okrągły rok, albo tacy, którym można wytknąć sporo wad.

Kto marzyło trenerze progresywnym, każdego dnia rozglądającym się za nowoczesnymi trendami, może być zawiedziony. Santos uchodzi raczej za nieelastycznego i już się zapewne nie zmieni

Santos prezentuje się w tym gronie godnie. W minionych latach należał do najhojniej opłacanych selekcjonerów na świecie, a płaciła mu federacja z bardzo mocnego piłkarsko i ambitnego kraju.

Zanim wszedł do szatni z rodakami, przeżył przyzwoty okres z Grekami. Po wspomnianym wyjściu z grupy podczas Euro 2012 zaciągnął ich do 1/8 finału mundialu, gdzie walkę o czołową ósemkę na świecie przegrali dopiero w rzutach karnych. Tam też stawiał na defensywną organizację, czego oczywiście nikt mu nie wypominał – ekipa pozbawiona nawet gwiazdek międzynarodowego futbolu przegrała zaledwie sześć z 49 meczów. A jeszcze wcześniej spędził dwie dekady w klubach, osiągnął dobre rezultaty ze wszystkimi renomowanymi portugalskimi firmami – lizbońskimi Benficą i Sportingiem oraz FC Porto.

Ma wyższe wykształcenie (skończył inżynierię elektryczną i telekomunikacyjną, po zdobyciu mistrzostwa kraju obwołano go „kierunkowym inżynierem”), bo ojciec pozwolił mu na wyczynowe uprawianie piłki nożnej tylko pod warunkiem, że będzie kontynuował naukę. Deklaruje głęboką religijność, portal Aleteia przedstawiał go przed dwoma laty – przywołując niepozostawiające wątpliwości wypowiedzi – jako zakochanego w Fatimie „czciciela Matki Bożej”. To budzi skojarzenia z Paulo Sوسą, który witał się z Polakami cytatami z Jana Pawła II, ale poza tym obu portugalskich trenerów łączy niewiele. W przeciwieństwie do otoczonego kosmopolitycznym sztabem poprzednika Santos współpracuje z zaproponowanymi przez PZPN Łukaszem Piszczkiem i Tomaszem Kaczmakiem, dotąd nie zmieniał co pięć minut miejsca pracy, nie wygłasza pogadek o filozofii futbolu.

Oby w innym stylu niż Sousa również się z nami żegnał. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl, pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

